
ĄS
Nr. 12
21 MARCA 1937 R.
MELANCHOLJA...

Polska obchodziła uroczyście dzień imienin Naczelnego Wodza Armji, Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Życzenia, jakie w tym dniu otrzymał Pierwszy Żołnierz Rzeczypospolitej od wojska, przedstawicieli Rządu i szeregu organizacyj, reprezentujących najszersze koła polskiego społeczeństwa, stanowiły nie pierwszy dowód wielkiego miru i głębokiej sympatji całego kraju do osoby męża, który po śmierci Wielkiego Marszałka przejął w swe ręce hetmańską buławę — symbol najwyższej władzy wojskowej w Odrodzonej Ojczyźnie. Za sztandarami karnych szeregów Armji, pochylonemi na znak hołdu dla Wodza, co wiódł je do zwycięstwa w pamiętnej kampanji roku 1920, zwróciły się w dniu Jego imienin serca wszystkich Polaków.



W DNIU IMIENIN...

Wśród darów, jakie otrzymał Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz w dniu Swych imienin, wyróżnia się oryginalnością i artystyczną formą ozdobny rząd na konia, ofiarowany przez Brzeżany, — rodzinną ziemię Marszałka.

Specjalny komitet, na którego czele stał starosta Woyciechowski, b. rotmistrz ułanów, przeglądnął kilka tysięcy koni, zanim wybrał odpowiednio piękny, rasowy okaz rumaka, siwej maści, o jabłkowitych znakach. Na tego konia przygotowano wspaniały rząd. Jest to sprzęt nie dekoracyjny, lecz użytkowy, przy którym części metalowe wykonano ze srebra ręcznie, wedle projektów kustosza R. Mękickiego.

Poszczególne części siodła widać na zamieszczonych obok rysunkach. Najpiękniej przedstawia się tylny jego łęk, ozdobiony rysunkiem zbroji rycerskiej na tle ozdobnej panoplji. Kompozycji dopełnia podwójny monogram „ERŚ" na skrzyżowanych buławach i wężyk jeneralski, które to motywy powtarzają się na wszystkich ozdobach rzędu.

W łęku przednim zauważamy liść wawrzynu, przewijający się również i w innych partjach jego, a harmonizujący z ozdobnemi rozetami na ogłowiu i napierśniku. Czaprak wyszyto wężykiem jeneralskim i ozdobiono go również monogramem Pana Marszałka.

Opisany dar zawiozła do stolicy delegacja Ziemi Brzeżańskiej wraz z dyplomem, symbolizującym akt nadania Panu Marszałkowi obywatelstwa honorowego gmin powiatu brzeżańskiego. Dyplom, opracowany bardzo artystycznie na pergaminie, zawiera swojskie motywy, w które wpleciono legjonowe orły, monogramy, buławy i miecze. Akwarela, tusz i gwasz splotły się w dziewięć barw, ornamentacyjnie zręcznie wyzyskanych. U dołu dyplomu widnieje historyczny zamek Sieniawskich, ale nie w stanie obecnego upadku, lecz taki, jakim był za czasów dawnej Rzeczypospolitej.

Projekt dyplomu, jak i rysunki ozdób rzędu na konia są dziełem kustosza Rudolfa Mękickiego, który pracuje na polu naukowem od 1904 r. i dał się poznać jako numizmatyk o światowej sławie. Od r. 1920 piastuje on urząd kustosza Muzeum Narodowego we Lwowie.

Prace rytownicze wykonała znana lwowska firma W. Buszek.

Józef Tężycki.



Projekt rzędu na konia dla P. Marszałka Śmigłego-Rydza (proj. kustosz R. Mękicki).



P. Marszałek Edward Śmigły-Rydz podczas przyjmowania defilady na pl. Na Rozdrożu w Warszawie, w dniu Święta Niepodległości.



Okucie srebrnego tylnego łęku siodła (proj. kustosz R. Mękicki).



Okucie srebrne przedniego łęku siodła (proj. kustorz R. Mękicki).

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 12 **Niedziela 21 marca 1937** **Rok III**

ASY NUMERU 12-GO:

Ostatnie manewry floty Stanów Zjednoczonych A. P. na Oceanie Spokojnym udowodniły, że ojczyzna Waszyngtona i Lincolna bynajmniej nie pozostała w tyle pod względem zbrojeń na morzu za Wielką Brytanją i Japonją. Na zdjęciu: Fragment manewrów, przedstawiający samoloty „U. S. Navy" w akcji osłaniania sztuczną mgłą jednostek bojowych. *Fot. Keystone-Londyn*

W szkole tańca na zamku Laxenburg

Zespół szkoły z Laxenburga na festiwalu w Syrakuzach.

Przodującą w Europie szkołą tańca była słynna placówka E. Jacques'a Dalcroze'a w Hellerau pod Dreznem, którą przeniesiono w r. 1925 na stary zamek habsburgski do Laxenburga pod Wiedniem. W nowej siedzibie szkoła rozwinęła niezwykle bogaty program nauk choreograficznych, który odrazu postawił ją w rzędzie największych i najbardziej renomowanych tego rodzaju uczelni świata. Zanim przejdziemy do wyszczególnienia metod, z pomocą których odbywa się tam nauka, naszkicujemy obraz obecnej siedziby tej prawdziwej akademji nowoczesnego tańca.



Na lewo: Rozalja Chladek, kierowniczka szkoły, w tańcu tyrolskim

Laxenburg jest małem miasteczkiem, położonem nad rzeką Szwechat, w podmiejskiej dzielnicy Wiednia — Mödling. Wznoszą się tam dwa zamki, z których pierwszy wybudowany został w r. 1377, nowszy zaś pochodzi z r. 1600. Ten ostatni przez wieki był ulubioną, letnią rezydencją cesarskiej rodziny. Okres swej największej świetności przeżywał zamek za panowania Marji Teresy i jej syna Franciszka I. Podczas kongresu wiedeńskiego odbywały się tam wspaniałe przyjęcia, które imię Laxenburga rozsławiły po całym świecie. Zawarty w r. 1725 między Austrją i Hiszpanją traktat pokojowy i handlowy został podpisany na tym właśnie zamku. Ostatnimi jego mieszkańcami z rodziny Habsburgów byli cesarz Karol i cesarzowa Zyta.

Po upadku monarchji austro-węgierskiej stara siedziba przechodziła różne koleje losu. Jak wspomnieliśmy na wstępie, przed 12 laty zainstalowano tam szkołę Dalcroze'a z Hellerau, która ze względu na charakter ćwiczeń wymagała specjalnego pomieszczenia. Wspaniałe wnętrza zamku uległy gruntownej przeróbce, skryte poza starą architekturą zewnętrznych murów, które obcemu przybyszowi na pierwszy rzut oka nie zdradzają wewnętrznej metamorfozy. Do prawdziwych cudów ogrodownictwa należał park zamkowy, rozmieszczony na 17 wyspach Szwechatu, z dużym stawem pośrodku, którego wody oblewają gotycki „Gród Franciszka", zbudowany w roku 1801. Wspaniała świątynia, liczne kolumnady, pomniki, groty, sztuczne wodospady, cudowne kwietniki i aleje — wszystko to poprzednio nastawione na reprezentacyjny charakter cesarskiej siedziby, straciło w ciągu ostatnich 20 lat wiele ze swego dawnego blasku.

Z tem otoczeniem, pełnem wiekowej tradycji i dostojeństwa, kontrastować musi roześmiane, tchnące wieczną młodością życie szkoły tanecznej. Szereg jego fragmentów widzimy na zamieszczonych obok zdjęciach, które rzecz prosta nie mogą dokładnie zobrazować rozlicznych zajęć, czy rozrywek uczenic akademji w Laxenburgu. Metody, jakiemi posługuje się ta uczelnia, uległy w

Poniżej: Zamek Laxenburg, siedziba słynnej szkoły tańca.



Na prawo: Walka o piłkę.
Wszystkie zdjęcia fot. Scherl.



ciągu lat jej istnienia wielokrotnym przeobrażeniom. — Mimo to do dnia dzisiejszego w systemie nauczania dominuje duch założyciela szkoły, Dalcroze'a, który za podstawę przyjął ćwiczenia rytmiczno-muzyczne. Kierunek pozostał ten sam, tylko jego ramy znacznie się rozszerzyły, a punkt ciężkości przeniesiono ostatnio na wszechstronne wychowanie fizyczne



Powyżej: Ćwiczenia uczenic szkoły baletowej w wspaniałym parku zamkowym w Laxenburgu.

Poniżej w kole: Wnętrze pokoju mieszkalnego szkoły baletowej w Laxenburgu



i gruntowne studja nad tańcem artystycznym. W tej ostatniej dziedzinie szkoła zdobyła sobie uznanie znawców całego świata, którzy zgodnie podnoszą niezwykle ważne w nowoczesnym tańcu, ścisłe związanie każdego ruchu z muzyką, doprowadzone przez uczelnię laxenburską do perfekcji.

Główny dział szkoły tworzy t. zw. seminarjum zawodowe, z którego po trzech latach studjów wychodzą nauczycielki gimnastyki, rytmiki i przedewszystkiem artystycznego tańca. Program studjów tego seminarjum jest bardzo wszechstronny i obejmuje wszystkie zagadnienia z dziedziny wychowania fizycznego, jak również gimnastyki rytmicznej i tańca, i to zarówno w znaczeniu praktycznem, jak i teoretycznem (anatomja, historja muzyki i tańca, psychologja, metodyka itd.). Jak w każdej większej uczelni, tak i w szkole w Laxenburgu istnieją specjalne kursy wakacyjne, funkcjonujące w miesiącach letnich, których zadaniem jest zaznajomienie bardziej zaawansowanych z całokształtem studjów na akademji, naturalnie w przekroju, ponieważ kurs taki trwa od trzech do czterech miesięcy. Ten dział szkoły funkcjonuje przedewszystkiem dla cudzoziemek, które nie mogą sobie pozwolić na dłuższe przebywanie w Laxenburgu. Zarówno seminarjum zawodowe, jak i kursy wakacyjne cieszą się wielką frekwencją studentek, rekrutujących się z różnych narodowości (18—20), nawet egzotycznych.

Sławę szkoły laxenburgskiej ugrutowały jej uczenice, które ukończywszy akademję z dyplomem, zajęły potem stanowiska nauczycielek we wszystkich kulturalnych państwach świata. Prócz tej naturalnej propagandy ważnym czynnikiem reprezentacyjnym szkoły stały się występy jej zespołów tanecznych, prowadzonych najpierw przez Walerję Kratinę, a od sześciu lat przez Rozalję Chladek od zwycięstwa do zwycięstwa na międzynarodowych konkursach i festiwalach tanecznych. Od lat dwunastu akademja Hellerau-Laxenburg (bo tak brzmi oficjalna nazwa szkoły) bierze udział w przedstawieniach greckiego teatru w Syrakuzach, o których niedawno pisaliśmy obszernie na łamach „Asa".

J. L.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. SCHERL



Ćwiczenia lekkoatletyczne wypełniają niejedną godzinę codziennego programu zajęć przyszłych baletnic.

Poniżej: Oto jak odbywa się w szkole laxenburskiej wykład historji tańca (przy fortepianie kierowniczka szkoły).



Poniżej: Wychowanice szkoły karmią na pomoście przystani wioślarskiej łabędzie, gnieżdżące się na zamkowym stawie.



MAŁE MIASTECZKO

Małe miasteczko: kwadrat rynku, otoczony domkami o falistych, nierównych, wysokich dachach, z podcieniami wspartemi na kamiennych szkarpach lub zczerniałych słupach, a w pośrodku rynku stara studnia, i na postumencie figura św. Florjana, patrona od ognia. Deszcze spłókały z rzeźby farbę, zagładziły jej kontury, odebrały całą rycerskość wyglądu, stoi teraz zalękniony i nieporadny.

Miasteczko spowite jest ciszą, życie płynie tu jakimś ukrytem korytem, nie wylewa się na uliczki, nie widać go prawie na zewnątrz. Kiedy nie ma jarmarku ani odpustu, cisza zalega rynek, gnuśni kupcy zasiedli, gawędząc przed sklepami lub melancholijnie tkwiąc w drzwiach otwartych, obserwują sąsiadów i snują nierealne marzenia na temat swych handlowych poczynań.

Małe miasteczka, rozsiane po wszystkich zakątkach kraju, wśród gór i lasów, błot trudnych do przebycia i równin, związanych nieraz wątłymi nićmi traktów bitych i linij autobusowych z większymi centrami, żyją swem odrębnem, specyficznem życiem.

Przywykliśmy myśleć szablonami. „Małomiasteczkowość" utarła się jako określenie obskurantyzmu i zacofania, a małe miasteczko nabrało cech komizmu, jako minjatura, a potroszę parodja większego środowiska. Jest w tem mniemaniu niesprawiedliwość uogólnień. W małych miasteczkach, jak w każdym punkcie świata, przeżywają ludzie swój dzień powszedni z całą jego troską i radością, pracują, borykają się z trudnościami, tworzą rzeczy nowe, snują marzenia i układają plany. Iluż to ludzi czynu wydały te ciche mieściny! Obok ludzi rzetelnego czynu i prawdziwej zasługi nie brak typów groteskowych prowincjałów.



Najnowsze ploteczki, opowiadane podczas porannego czerpania wody.

Wszystkie ilustracje W. Mars.

W miasteczkach mało się dzieje, prawie o wszystkiem dowiaduje się ono z gazet, listów, komunikatów radjowych. Nikt też nie interesuje się tak światem, jak ludzie prowincji. Pan prowizor chce się zakładać, czy istnieje przedpotopowy potwór w angielskiem jeziorze, a pan pocztmistrz jest specjalistą od polityki portugalskiej. Cała inteligencja podzielona jest na dwa obozy: czy Edward VIII ożeni się czy nie?! Panna Zosia pogniewała się na dobre ze swoim narzeczonym, zpowodu, że nie odnosi się do sprawy pani Simpson z należytem sercem.

W czasie wieczornych partyj szachów księdza proboszcza z rejentem, gorzeją zawzięte dyskusje polityczne, z zapałem robią plany, mające na celu uratowanie Europy, usuwają dyktatorów i manewrują ministrami i politykami narówni z pionkami i lauframi na szachownicy.

Mocną więzią, łączącą miasteczko ze światem jest młodzież, studjująca po dużych miastach. Przywozi ona z sobą na wakacje i święta, nietylko specjalnie „szykowne" krawaty i „modne" kapelusiki i torebki, przywozi nowe idee i poglądy, nowe zasady i poczynania. Miasteczko jest konserwatywne, boi się nowinek, niemniej młodzież wnosi świeży zaczyn życia pod staroświeckie dachy.

Miasteczko stwarza swe własne problemy i zagadnienia, każde przeżycie, nieszlifowane wartkim prądem zdarzeń, nabiera na wadze, urasta i cięży, jak głaz. Tu nie można ślizgać się po powierzchni zdarzeń. Zbyt wielkie są między niemi luki czasu, w które się wpada w ciężkich godzinach samotności i nudy. W małem miasteczku trudno być tak doskonale samotnym, jak w dużem mieście, wszędzie błądzą za człowiekiem ciekawe oczy, każdy czyn jest własnością gromady, przedmiotem krytyki czy uznania.

Dla tych, którzy poznali małe miasteczko w dzieciństwie, zostanie ono w wspomnieniach jako przystań spokoju i ciszy, pełna sielskiej, naiwnej świeżości. Przypominają się jakieś wakacje czy odwiedziny, szklane różnokolorowe kule, zatknięte dla ozdoby w ogródkach, mroczny sklep, pełen tajemniczych zakamarków, pachnący trochę stęchlizną i naftą, gdzie dostawało się wyborne cukierki w różnokolorowych papierkach, jakieś amatorskie teatry i barwne odpusty...

W szarej nudzie prowincjonalnego życia, każdy drobny fakt urasta do rozmiarów zdarzenia, podróż do stolicy jest przedmiotem rozważań i przygotowań, a przyjazd, nawet niepozornego nieznajomego ma w sobie cechę tajemniczości i stanowi kanwę do snucia domysłów. Przed przyjazdem każdego pociągu zbiera się na stacyjce tłum ciekawych. Przychodzą tu w błogiej nadziei, że zobaczą coś nowego, niecodziennego. Pociągi jednak nie przywożą niezwykłych zdarzeń, obce, obojętne twarze spoglądają przez szyby wagonów, aby po minucie postoju rozpłynąć się w nicości... Ale nawet ten pociąg jest zdarzeniem, a stacja jest przedsionkiem świata. Tam, gdzieś, za krańcem horyzontu jest ten świat — o, jakże wspaniały i imponujący; ten świat, gdzie na każdym kroku dzieją się rzeczy niezwykłe, świat wielkich wspaniałych miast i bujnego życia.

Tymczasem wieczór zapada nad miasteczkiem. Powoli gasną światełka w oknach domów, jeszcze jakieś urywane strzępy rozmów, okrzyków... hałas zamykanych drzwi i powoli wsącza się w miasteczko cisza...

Witold Mars.



...w miasteczkach mało się dzieje...



Spokojne obserwowanie życia jest przywilejem mieszkańców małego miasta...



KĄCIK FILATELISTYCZNY

Dalsze dwa znaczki z serji wydanej na cześć amerykańskiej marynarki i floty ukazały się w dniu 18 lutego. Nie mamy dotąd wiadomości ile będzie wszystkich sztuk, w każdym jednak razie można się spodziewać, że będą równie pięknie wykonane, jak te, które reprodukujemy. Przedstawiają one (znaczek „dla floty") kapitana Farraguta, który wsławił się atakiem na ujście rzeki Mississipi, w czasie wojny secesyjnej oraz drugiego mniej znanego admirała, jakoteż typ okrętu z lat 1860—1870. W owym czasie najsilniejszemi jednostkami były ożaglowane parowce! Trzech naczelnych

Dwa znaczki amerykańskie, wydane na cześć sławnych dowódców floty i armji oraz (w środku) znaczek francuski, który ukazał się w 300-lecie wystawienia dramatu „Cyd" Corneille'a.



dowódców armji U. S. A. widzimy na znaczku „dla armji". Grant, późniejszy dwukrotny prezydent Stanów, rozstrzygnął wojnę secesyjną, przełamawszy w bitwie pod Richmond opór Stanów Skonfederowanych, po której generał Lee kapitulował. Generałowie Sherman i Sheridan również przyczynili się do sukcesu Stanów Północnych, a później kolejno aż do r. 1886 sprawowali naczelne dowództwo. Znaczki wydrukowane są stalorytem w przepisowej dla 3 c. barwie fioletowej.

Kto wie, czy francuski sztycharz Delzers nie dorównuje mistrzom austrjackim, bo ostatni znaczek jest rzeczywiście przepiękny. Nasi artyści, mają też obecnie pole do popisu, bo rozpisano konkurs na serję „historyczna", która ukaże się w 20-lecie niepodległości. Będziemy zupełnie zadowoleni, jeśli zobaczymy na nich tak pięknie przedstawionych sławnych Polaków, jak to czyni się we Francji. Tam też nie zważa się na wartość nominalną, bo 75 c., to tylko 20 gr., a jednak egzemplarz jest w dużym formacie i wykonany drukiem wklęsłym (kolor czerw.-brunatny).

W. H.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. M. KOŚCIELNIAK — ŁÓDŹ. Dziękujemy za pochlebną ocenę naszej pracy. Jeśli tylko zyskamy więcej „terenu" dla „Kącika" wprowadzimy obszerny dział dla specjalistów.

WP. POR. MAR. WNOROWSKI — O. R. P. BAŁTYK. Odpowiedzi listownych nie udzielamy. Artykuł „Fauna na znaczkach" nie miał nic wspólnego z „Kącikiem filatelistycznym". Touva powstała tylko w fantazji monopolu znaczkowego Z. S. R. R. Znaczki nie mają żadnej wartości filatelistycznej. Omówiliśmy tę sprawę szczegółowo w ostatnim numerze.



U PROGU WIOSNY

Jeszcze gdzieniegdzie bieleją zdaleka śnieżne płaty śniegu, jeszcze nie puściły całkowicie ścięte lodem wody, a już w powietrzu odczuwamy podmuch wiosny.

Pierwszymi jej zwiastunami są wdzięczni śpiewacy-skowronki, które zjawiają się w lutym, często przymierając głodem, gdy spadnie jeszcze śnieg i białym całunem pokryje ziemię. Razem ze skowronkami, lub niewiele później od nich, przylatują do nas szpaki, dla których skrzętny ogrodnik zakłada na drzewach domki, gdzie wychowują swe potomstwo.

Jeszcze zimno na dworze; rano i wieczór przymrozki. Siwy mróz warzy ziemię. Lecz pod wpływem ożywczych promieni słonecznych zakwitać zaczyna leszczyna. Na nagich jej i bezlistnych jeszcze gałązkach, początkowo wyprostowane i sztywne bazie, po kilku dniach słonecznej pogody opadają i zwisają ku dołowi, a z pomiędzy ich łusek zaczyna się wysypywać złocisto-żółty pyłek. Wiatr kołysze bazie swym powiewem, a pyłek niby złoty deszcz sypie się i spada na niżej rosnące jakgdyby małe pączki, ze środka których wychylają się karminowe niteczki. Są to znamiona słupków. Gdy pyłek padnie na znamię, następuje misterjum zapylenia, które po długich przemianach prowadzi wreszcie do wytworzenia owocu-orzecha laskowego, ulubionego przysmaku wiewiórki. Leszczyna kwitnie niepozornie. Bazie jej i niby pączki z barwnymi znamionami — to kwiaty. Są one nikłe, nie zwracają na siebie uwagi ani wielkością, ani barwą, czy zapachem. Gdy leszczyna zakwita nieco później, można zauważyć latające nad jej baziami pszczoły. Pracowite te owady przysiadają raz na jednej, to znowu na innej bazi i odlatują wreszcie do ula, obładowane leszczynowym pyłkiem, który niosą w koszyczkach, mieszczących się na tylnych nóżkach.

Nad brzegami stawów i rzek zakwitają wierzby: szare łozy i wikliny, oraz piękne iwy, uśmiechające się do słońca srebrzystymi „kotkami", które potem żółknieją i pokrywają się mnóstwem pręcików. Inne są zielone i może mniej ładne, lecz zato znowu nasycają powietrze zapachem miodu, który zwabia pszczoły. Z gałązek osiki zwisają krwisto-czerwone kitki, kołysane podmuchem wiosennego wiatru.

Zaraz po zejściu śniegu, a niekiedy jeszcze i spod niego wychylają swe białe kwiaty przebiśniegu, zwane również śnieżyczkami Pachną one, lecz zapach nie ma kogo znęcić, bo jeszcze jest na to zawcześnie. Rzadko się zdarza, by owad jakiś przyleciał do kwiatu



Kwitnąca gałązka leszczyny.

i pośredniczył w zapyleniu. Toteż prawie nigdy nie rozmnaża się przebiśnieg przy pomocy nasion, lecz za pośrednictwem cebulek. W okolicach podgórskich zakwita podobna do przebiśniegu, nieco większa śnieżyca.

A na tatrzańskich łąkach zapowiadają wiosnę rosnące zwartym kobiercem krokusy, czyli szafrany.

Pod koniec lutego, lub w pierwszych dniach marca przylatują zięby, najpierw samczyki, które rozpoczynają między sobą walkę o lepsze miejsce w parku, czy w ogrodzie. W kilka dni za nimi przybywają samiczki i wesoły gwar ptaków rozbrzmiewa wokoło.

Gdy słońce zacznie silniej przygrzewać, zjawiają się pierwsze zwiastuny wiosny z pośród motyli i chrząszczy.

Na wilgotnych, podmokłych łąkach, nad brzegami strumyków złocą się żółte kwiaty kaczeńców; w podszyciu gajów lub lasów, gdzie drzewa stoją jeszcze nagie i pozbawione liści, lśnią akwamaryną prze-
zpośród motyli i chrząszczy.
laszczki, zalatują zdaleka
apojnym zapachem różowo-lila kwiaty wilczego łyka. Na ścieżkach, przychaciach, trawnikach zakwitają żółte podbiały:

wychylają swe główki wdzięczne stokrotki.

Wszystkie te rośliny, które zjawiają się masowo tak wcześnie w porze określanej jako przedwiośnie, odznaczają się dużą wytrzymałością na przymrozki. Są one roślinami trwałemi czyli bylinami, zimującemi przy pomocy swych podziemnych części, lub też są to krzewy czy drzewa, które śpią niejako przy pomocy pączków. Kwitną one zwykle przed rozwojem liści, co ma dla nich bardzo duże znaczenie. Przedewszystkiem mogą korzystać z większego dostępu światła, pozatem stają się bardziej widoczne i łatwiej mogą znaleźć do nich drogę skrzydlaci sprzymierzeńcy-owady, przeważnie pszczoły, trzmiele lub muchy, które znęcone ich barwą, lub zapachem zlatują się po pyłek i nektar, pośrednicząc w zapyleniu.



Krokusy i śnieżyczki, wykluwające się spod śniegu.



Barwne kwiaty przelaszczki (Hepatica triloba).

Na świętego Józefa, niekiedy później, „na Zwiastowanie", jak mówi przysłowie „zlatują się bocianie". Malownicze te ptaki osiedlają się blisko człowieka. Chętnie je widzą u siebie wieśniacy, bo wierzą, że ptaki te wniosą szczęście w ich domostwo. Toteż zawczasu przygotowują dla nich na strzesze, lub wysoko na drzewie koło, na którem bociany zakładają swe gniazdo. W tym czasie budzą się też ze snu zimowego stanowiące najczęstszy pokarm bocianów różne gatunki żab, zaskrońce i traszki.

Dr Z. M.



Poniżej: Łąka z krokusami u podnóża Tatr Fot. „AS".



Na lewo: Kwitnące gałązki wierzby (z lewej strony nierozwinięte pączki kwiatowe).

SZCZURY i MALARZE

NOWELA

MARJA KĘDZIORZYNA

Było to... Zaraz, kiedy to było?... W każdym razie parę lat temu. Należy to zaznaczyć, gdyż rzecz dziala się w starem schronisku na Hali Gąsienicowej, a nie wiem, czy ono jeszcze istnieje.

Ale piękny „Murowaniec" stał już wtedy, a i „Bustrycki" funkcjonował też.

Więc właśnie w owym czasie, podczas Świąt Wielkanocnych, na Hali Gąsienicowej panowało przeludnienie. Nigdzie na świecie, to znaczy niżej, śniegu już dawno nie było. Tylko na Hali był jeszcze na metr pięćdziesiąt! Tak! Istniał więc tam, jak się to mówi „raj" dla narciarzy.

Nietylko dla narciarzy. Dla malarzy też.

Zebrało się tych malarzy kilkanaście sztuk obojga płci. To znaczy, projektów na malarzy — z jednym malarzem skończonym i prawdziwym. Mianowicie profesorem. Żeby wszystko było, jak się należy.

Wynajęliśmy sobie na wyłączny użytek to właśnie stare schronisko. Piszę „my", albowiem i ja tam wówczas byłam. A przez podkreślenie tego faktu rzecz cała zyska na autentyczności. Ponieważ, zaznaczam, historja ta, to nie żadne zmyślenie literackie, wyssane z palce — lecz najprawdziwsza prawda.

Więc... Acha! Wynajęliśmy to schronisko i zagospodarowaliśmy się tam pięknie. Mieliśmy do dyspozycji dwie izby. W pierwszej były prycze, piec, stół i dwie ławy. Na pryczach tubylcze sienniki, koce i jaśki prywatne. Na tem wszystkiem spała żeńska połowa mieszkańców. Stół był bardzo brudny, ale tego nie było widać, gdyż był szczelnie zastawiony rozmaitemi niezbędnemi przedmiotami, jak: primus, masło w papierku, farby, smary do nart, łyżki, jakaś szczotka, czyjś grzebień, kawałek kiełbasy i t. d. — Na ławach nikt nigdy nie siedział, z tego prostego powodu, że mógłby się przylepić do zaczętych i skończonych, ale mokrych dzieł malarskich, które na nich leżały. Piec nadawał się do palenia, tylko trzeba się było z nim bardzo delikatnie obchodzić, bo ledwo się trzymał. Ale to nic.

W drugiej izbie stały same prycze. Tam sypiała męska połowa towarzystwa, z profesorem włącznie.

W dzień się malowało, albo szukało się na nartach tematu. Wieczory mijały indywidualnie. To znaczy, że każdy robił, co chciał. Przeważnie wszyscy chcieli chodzić do „Murowańca", albo do „Bustryckiego", bo tam panował bardzo wesoły i urozmaicony tłok. Można było zatańczyć, poflirtować i wogóle użyć godziwych rozrywek.

Później schodzili się wszyscy i jeszcze długo w noc szły pogwarki w ściśle familijnem kółku.

Aż pewnego dnia...

Są takie dni, które przynoszą wypadki, burzące harmonję i spokój.

Owego dnia wieczorem, zostało nas troje w schronisku: Leonard, Julek i ja. Leonard dlatego, że rozdarł sobie spodnie na jakimś krzaku i w tym stanie nie chciał się pokazywać na gościnnych występach. Julek dlatego, że wogóle nie lubił tłumu. A ja

lubiłam tłum, ale w owym czasie dostałam „słonecznika“ i miałam spuchnięty nos, co nie dodawało blasku mojej urodzie.

Więc siedzimy sobie koło pieca na składanych stołeczkach. Między nami na sznurku suszą się przemoknięte skarpetki. W drzwiach kopci z wysiłkiem lampka, która chce koniecznie spełnić swe zadanie i oświetlić obie izby. Przez szpary w piecu wydostają się czerwone blaski i latają po suficie.

A my gadamy sobie leniwie... sennie... I jest nam dobrze.

Nagle drzwi skrzypią żałośnie i wchodzi profesor z grobową miną. Staje przed nami kłopotliwie bezradny i gładzi się po misternej fryzurze:

— ...Znaczy się... co ja to chciałem powiedzieć?... Acha... zróbcie miejsce, bo musimy przyjąć na noc parę osób.

Lampka zafilowała rudym kopciem.

Między nami poruszenie:

— Co?!!! Jak?!!! Skąd?!!!

— A bo w „Murowańcu“ taki ścisk, że ludzie już nawet na stołach śpią... znaczy się... niema tam miejsca. I zwrócono się do mnie, że tutaj jest jeszcze nie wszystko zajęte.

— Ale z jakiej racji! My tu nie potrzebujemy nikogo! Nam tu samym dobrze! Nic z tego!

Profesor jest zrezygnowany:

— Trudno... To tylko na krótki czas... znaczy się... na kilka dni.

— Co?!!! Aż na parę dni?!!! Ładna historja!!!

— No, co robić? Przygotujcie miejsca dla tych tam...

I poszedł.

My siedzimy dalej pod piecem. Nie przygotowujemy miejsc. Jeszcze czego!

Ja się pytam ponuro:

— No, i co będzie?

Julek patrzy na końce swych butów:

— Psiakrrrew!

Leonard mruczy groźnie:

— Cholera!

Ja mówię złośliwie:

— Nie udawaj. Przyjdzie jaka ładna panna. Będziesz miał, jak znalazł.

— Ja sobie sam potrafię pannę znaleźć, jak zechcę. A tę, co tu przyjdzie, niech wpierw djabli wezmą.

Julek się rzuca:

— Panna! Panna! Uch! Narobi tu zaraz wizgu, krzyku, powywraca wszystko... A tak tu porządnie u nas...

Drzwi trzasnęły z hukiem.

Weszła panna!

Za nią druga. Za niemi jakichś dwóch bubków. Walą z ośnieżonemi buciarami do izby, stukają nartami, zrzucają z ramion plecaki...

Ja wołam z pasją:

— Proszę nogi wycierać!

A oni nic. Nawet „dobry wieczór“ nie powiedzą. Nie zwracają na nas uwagi, zachowują się, jak u siebie w domu.

Siedzimy w złowrogiem milczeniu i patrzymy na nich zpodełba.

Oni chodzą tu i tam, rozglądają się...

Naraz Leonard zaczyna tonem, jakby kończył przerwaną konwersację:

— ...ale ja chyba już stąd wywieję. Nie wytrzymam z temi pluskwami. Całe plecy mam w bąblach.

Oboje z Julkiem patrzymy na niego, jak na warjata. O jakich on pluskwach plecie?

A Leonard kopie Julka porozumiewawczo, mruga rozpaczliwie na mnie.

Julek pierwszy miarkuje, o co chodzi. Kiwa głową.

— No, tak. Ale ja się nie dam żywcem zjadać. Poluję. Dzisiaj w nocy ubiłem dwadzieścia jeden.

Goście spoglądają w naszą stronę. Leonardowe oczy błyskają nadzieją. Ja też już nareszcie wiem, w czem rzecz. Pomagam:

— Z temi pluskwami, tobym się jeszcze

pogodziła. Gorsze szczury. Do nich, to ani rusz nie mogę się przyzwyczaić.

Jedna z panien zapytuje:

— Przepraszam. O czem państwo mówią?

Julek ozdabia twarz uprzejmością:

— O pluskwach i o szczurach, proszę pani.

— Coo? To tu są?

— Owszem, są. Dlaczego nie mają być?

Druga woła przerażona:

— Szczury!!! Ach, Boże drogi!!!

Leonard uspokaja serdecznie:

— To nic strasznego, proszę pani. Można się przyzwyczaić. Jedzenia nie ruszą, bo się je zawiesza na noc na belce od sufitu. O, tam jest gwóźdź.

Pokazuje bezczelnie w górę na chybiłtrafił.

Ja na to z prawdziwą grozą:

— Ale do łóżka włażą!

Julek macha ręką:

— Eee, przesadzasz. Że ci który czasem przez nogę przeskoczy, to co?

— Żeby to przez nogi. Wczoraj mi wlazł na szyję.

— Jezus, Marja!! — wrzasnęła bardziej nerwowa panienka.

Na to zabrał głos jeden, z milczących dotąd, gentlemanów:

— Niech się pani nie obawia, panno Dziuniu. Już ja znajdę radę.

— Jaką?

— Zobaczy pani. Moja w tem głowa — zapewniał bohatersko. — Zatelefonuję do Zakopanego, żeby mi przysłali...

Leonard prędko przerwał:

— O, szkoda gadać — machnął ręką. — One są morowe. Trutki nie ruszą, na łapce się znają. Myśmy wszystkiego próbowali.

— Widzi pan...

— Niech się pani nie boi!

Julek robi miły wyraz twarzy:

— Naprawdę, niech się pani nie boi. To jest niemiłe, jeżeli ktoś jest nerwowy. Ale ostatecznie można z tem żyć.

Ja się wzdrygnęłam z przekonywującą odrazą:

— Brrr, daj spokój. Ja nigdy...

Julek rusza ramionami:

— Wiadomo, że ty jesteś histeryczka. Pani na taką nie wygląda.

Darowuję mu tą zniewagę. Wiem, że cel uświęca środki.

Drugi młodzian decyduje buńczucznie:

— Było nie było! Zostajemy!

Leonard robi minę straceńca. Julkowi wyraźnie nos opadł wdół. Ja też czuję, że wszystko na nic.

Ale nie. Jedna z panienek, ta nerwowa, waha się jeszcze. Wkońcu zwraca się nieśmiało wprost do mnie:

— Niech mi pani powie... bo nas w „Murowańcu“ straszyli, że... tu podobno jacyś malarze mieszkają... czy coś podobnego...

Wybuchamy nagłym śmiechem. Leonard trzęsie się na stołeczku, aż popękany piec grozi zawaleniem. Julek pieje, jak kogut, a ja z trudem utrzymuję równowagę na swoim trójnogu.

Tamci mają ogromnie głupie miny.

— Dlaczego państwo się śmieją? Czy to nieprawda?

Julek zrywa się z nagłą nadzieją:

— Prawda! Szczera prawda! Mieszkają tu malarze! O, proszę!

Ściąga lampkę z gwoździa i triumfalnie oświetla porozkładane palety, kasety, kicze...

W oczach gości zaciekawione przerażenie:

— Och, rzeczywiście.

Leonard kiwa boleśnie głową:

— Mieszkają, niestety. Tak. To straszna banda!

Ja dokładam z przekonaniem:

— Ostatnia chołota!

Towarzystwo stoi niezdecydowane. Wkońcu ten odważny młodzieniec pyta:

— A gdzie oni są, że ich niema?

— A włóczą się gdzieś.

Julek objaśnia zgorszony:

— Przychodzą zalani nad ranem. Wyprawiają awantury... O! Koleżankę nam zaczepiają — pokazuje palcem na mnie.

Ja wzdycham boleśnie.

Milczenie. Pełne namysłu z tamtej strony, pełne oczekiwania z naszej.

Panienka, ta mniej nerwowa, przypomina sobie:

— A z czego się państwo tak śmiali przedtem?

My spoglądamy po sobie.

Leonard ma zupełnie idjotyczną minę:

— Kto się śmiał?

My z Julkiem już nie możemy wytrzymać. Zaczynamy znowu podrygiwać ze śmiechu. Leonard krztusi się, aż poczerwieniał i oczy mu wyszły na wierzch. Wygląda okropnie.

Goście spoglądają na nas niepewnie.

Nerwowa panienka mówi stanowczo:

— Ja tu nie zostanę! Żeby nie wiem co, to nie zostanę!

Druga przytakuje pospiesznie:

— Tak! Chodźmy stąd! Tu jakaś nora podejrzana! Pluskwy, szczury, malarze... Bardzo dziękuję! Wolę spać w „Murowańcu“ na gołej ziemi, a wiedzieć z kim. Panie Stachu! Gdzie mój plecak? Niech mi pan przypnie narty! Prędko!

Wynoszą się w szybkiem tempie, a tylko spoglądają na nas nieufnie.

W pośpiechu zostawiają drzwi niezamknięte. Na dworze wicher wyje ze śmiechu.

Hejże na Kasprowy!





U góry: Wagonik kolei linowej na Kasprowy Wierch dojeżdża do stacji szczytowej. Z powodu wielkich opadów śnieżnych, musiano przekopać specjalne tory, aby wagonik mógł bez przeszkód dotrzeć do dworca. — Powyżej: Fantastyczny nawis śnieżny na tatrzańskiej grani.

Rozpoczął się teraz w Tatrach okres rozsłonecznienia i radosnej, wczesnej wiosny narciarskiej. Wiosną jest ta pora raczej z nazwy, gdyż w rzeczywistości panują w tym okresie warunki zimowe i ciepło — równe letniemu. Gdy na dolinach zielenieją już łąki, a nawet ukazują się wczesne kwiaty — to w Tatrach, królestwo śniegu pozostaje przez długi jeszcze czas nietknięte. Pełna kontrastów śniegu i słońca narciarska wiosna, to czas naprawdę czarujący.

Do niedawna, uroki tej szczególnej pory dostępne były nielicznej stosunkowo rzeszy, która w jej poszukiwaniu iść mogła w góry wysokie. Dziś jednak kolej linowa z Kuźnic na Kasprowy Wierch umożliwia wielkim zastępom turystów oglądanie, jedynej w swoim rodzaju, zimowej panoramy górskiej. Kolej umożliwia zapoznanie się z górami i przebywanie w najidealniejszych warunkach także tym, którzy trudem osobistym zdobywać gór nie mogą, lub nie umieją.

W kilkanaście minut wyjeżdża się z Kuźnic na słoneczny szczyt Kasprowego. Tu zaś każdy korzystać może z niezrównanego słońca, które wczesną wiosną niemal stale zalewa szczyty potokiem promieni i to nawet wtedy, gdy w dolinach panują mgły i mroki, zpowodu niskiego pułapu chmur. Na szczycie, w królestwie słońca, bieli olśniewających śniegów i wspaniałego powietrza, przeżywa się niezapomniane chwile.

Narciarze zaś używać mogą dowoli na zjazdach, gdyż śniegu na Kasprowym jest wielka obfitość. Jeszcze jakiś czas potrwa, nim zmieni się on w drobinki lodu, sypkie, zwięzłe i suche, tworzące owe „firny“ wiosenne, tak ulubione przez narciarzy. W czasie narciarskiego przedwiośnia nieraz jeszcze przybywa śniegu; nieraz granie ubiorą się w fantastyczne nawisy śnieżne, a zjazd po zboczu przypomni głęboką zimę. Słusznie też pora narciarskiej wiosny uchodzi za najlepszą dla narciarzy.

Od kilku miesięcy pracuje na Kasprowym Wierchu szkoła narciarstwa zjazdowego zorganizowana przez Polski Związek Narciarski. Najlepsi instruktorzy i specjaliści techniki zjazdowej stoją na jej czele. Licznych uczniów zapoznają z finezjami zjazdu narciarskiego: najlepszy narciarz polski Bronisław Czech i popularny w sferach narciarskich Aleksander Rozmus. Głównym instruktorem jest także Austrjak, Sepp Röhrl, zaznajamiający uczniów z najnowszemi zdobyczami zjazdu narciarskiego, osiągniętemi w Alpach.

Szkoła zjazdowa cieszy się stale rosnącem uznaniem. Już po kilku dniach ćwiczeń uczestnicy szkoły wykazują wysoki stopień sprawności, by przy końcu szkolenia odczuć pełne zadowolenie z wzorowego nieraz opanowania jazdy terenowej. Z tego też względu szkoła zjazdowa na Kasprowym Wierchu jest jedną z dodatkowych atrakcyj tego wspaniałego terenu narciarskiego.

„Wiosna na śniegach Kasprowego“ — oto hasło, które przyciąga zarówno tych, którzy już znają jej uroki, jak tych, którzy nie mieli jeszcze sposobności pobytu w górach wysokich o tej porze. Śnieg i słońce tworzą siłę potężną, niosącą życie, zdrowie i radość.

S. F.

Widok na ośnieżone Tatry ze szczytu Kasprowego Wierchu. — Na prawo: Masyw Świnicy i otoczenie Hali Gąsienicowej. — Na lewo: Budynek dworca kolei linowej na Kasprowym Wierchu, za którym w głębi — widok na Podhale.

HISTORJA KAWALERA d'EON



Kawaler d'Eon (jako mężczyzna), według portretu Huguier'a.



Ten sam jako kobieta, według portretu Angeliki Kauffman.

Dziwny był ten osiemnasty wiek! Danem mu było stworzyć i róże i ciernie i wspaniałe wielobarwne kwiaty, ale też krańcowe typy, jego przecież dziećmi byli Rousseau i Voltaire, ale też i perfidny Fryderyk Wielki i Katarzyna II i Giacomo Casanova, kawaler de Seingalt, a wkońcu tajemniczy hr. Cagliostro. Obok siebie, w panteonie sław tego wieku, wśród pyzatych amorków, przypominających reklamę perfum, czy pudru i girland kwietnych, figuruje zbrodnia i cnota, cynizm i pokora, mądrość i zwyrodnienie zdrowego rozsądku. A jednak cały obraz oglądany przez nas niejako z historycznego „lotu ptaka" prezentuje się znacznie lepiej, niżby na to zasługiwał. Za wiekiem tym pozostał jakby zapach perfum, a róże choć zwiędły, to jednak zachowały swą barwę; — żaden przecież wiek nie umiał się tak zbliżyć do ideałów epikureizmu, jak właśnie on.

Ale też dziwni byli ówcześni ludzie: gracze życiowi, stawiający wszystko na jedną kartę, poświęcający życie dla jednej chwili, zmieniający poglądy i przekonania jak rękawiczki, przedzierżgający się w coraz to inne postacie. Nieraz bohaterem stawał się człowiek, któregobyśmy dzisiaj nazwali „hochsztaplerem". Nie brakło i u nas takich typów: Karol ks. de Nassau-Siegen, Chadźkiewicz i wielu innych.

Wśród najbardziej charakterystycznych postaci tego wieku, ciekawemi kolejami losów zyskał zupełnie wyjątkowe miejsce — kawaler d'Eon, a właściwie Karol Genowefa Ludwik August Andrzeja Thimothéa d'Eon de Beaumont. Trzeba pamiętać, że pomieszanie imion męskich i kobiecych postaci tej zupełnie nie psuje ścisłości historycznej. Jeżeli niedawno temu cały świat interesował się żywo zmianą... stanu cywilnego p. Koubkowej, zaopatrując tę metamorfozę w liczne komentarze, to w XVIII wieku postać kawalera d'Eon była conajmniej równie sensacyjną, jak postać czeskiego sportowca. Przyszły dyplomata urodził się w r. 1728 w Tonnerre w Szampanji, jako syn tamtejszego adwokata. Po ukończeniu studjów poświęcił się karjerze państwowej, to też wkrótce został sekretarzem ambasady francuskiej w Petersburgu i agentem królewskim w 1758. Ówczesna dyplomacja przywitała nominację kawalera d'Eon z niechęcią, gdyż uważano, że rola jego w stolicy Rosji ogranicza się do brania udziału w różnych hulankach wielkich książąt, nie przynosząc zresztą Francji żadnego pożytku. A zresztą osoba pana d'Eon budziła już wtedy pewne zastrzeżenia natury... zasadniczej, gdyż kobiecy wygląd dyplomaty, jego zamiłowanie w fatałaszkach, zdawały się dementować tytuł kawalera, towarzyszący jego nazwisku. Mimo tych pozorów jednak dyplomata francuski wziął udział w wojnie, prowadzonej przez Francję przeciwko Fryderykowi II pod komendą ks. de Broglie. Wyszedłszy następnie z wojska, w randze pułkownika dragonów, Karol Genowefa zostaje mianowany w 1760 roku ministrem pełnomocnym króla w Londynie. Zaszła w tym czasie sprzeczka pana d'Eon z p. de Vergy w salonach lorda Halifaxa, spowodowała, jak zresztą i inne drobniejsze epizody, że zwrócono na postać dyplomaty baczną i niezbyt życzliwą uwagę. Doszło do tego, że rząd angielski wręcz wrogo ustosunkował się do dyplomaty francuskiego, nie mógł go jednak zmusić do opuszczenia Londynu, gdyż poseł zasłaniał się nietykalnością dyplomatyczną. Wkońcu odwołany przez swój rząd spotkał się również z licznemi oskarżeniami spowodu dzieł, napisanych w tym czasie, a będących nieraz przykremi paszkwilami na wybitne osobistości. Skazany przez sąd angielski w r. 1763, pisuje jednak w dalszym ciągu liczne artykuły do pism europejskich, w których nietylko prowadzi swą napastliwą kampanję, ale co gorzej wyjawia tajemnice francuskiej dyplomacji, wprowadzając zrozumiałe zamieszane. Wszystkie te zdarzenia łączą się z coraz bardziej konkretnemi plotkami, które nie godzą już w dyplomatę, ale poprostu w mężczyznę! Opinja twierdzi, że jest on „zwykłą" kobietą, przebraną w męskie stroje, a podwójny ten charakter przyczynia się oczywiście do stworzenai dziwnej i tajemniczej atmosfery naokoło tej postaci. Po śmierci Ludwika XV zostaje on odwołany z Londynu w r. 1777, a co więcej dwór wersalski każe mu przyznać się konkretnie do swej płci żeńskiej i przywdziać szaty niewieście. Jak świadczy piękny portret Angeliki Kauffman, nieźle było do twarzy kawalerowi d'Eon w krynolinie i olbrzymiej fryzurze ówczesnej! Nic dziwnego, że oryginalny dyplomata staje się jedną z najciekawszych postaci paryskich, wszędzie przyjmowany i wszędzie budzący sensację. Ale już niewiele czasu tylko pozostało francuskiej monarchji, wkrótce cały, tylowiekowy gmach starej Francji miał runąć pod ciosami Dantona i Robespierre'a. Oczywiście, że i dla pani d'Eon zabrakło wtedy miejsca w ojczyźnie. Genowefa Karol wyjeżdża do Londynu, publikuje w dalszym ciągu różne większe i drobniejsze prace w zakresie polityki i umiera prawie w nędzy w r. 1810. Najbardziej znanem jednak dziełem jego jest „Les Loisirs du chevalier d'Eon".

Chociaż dawno już zapomniano o nim, jako o dyplomacie, to jednak wiadomość o śmierci tego dziwnego człowieka wzbudziła zainteresowanie ogółu. Dwóch londyńskich lekarzy i pierwszy chirurg Ludwika XVIII, Elisée, dokonali na ciele zmarłego autopsji, stwierdzając z całą stanowczością, że zmarły mimo wszystko jednak był... mężczyzną!

Dzisiaj dyplomata francuski budzi zainteresowanie jako typ nadwyraz charakterystyczny dla XVIII wieku, lecz bez względu na prawdę o jego płci. **Jan Maleszewski.**

LUSTRO PRZYRODY
Rybak brazylijski wraca z połowu. — Fot. Atlantic-Berlin.



Sejsmograf serca



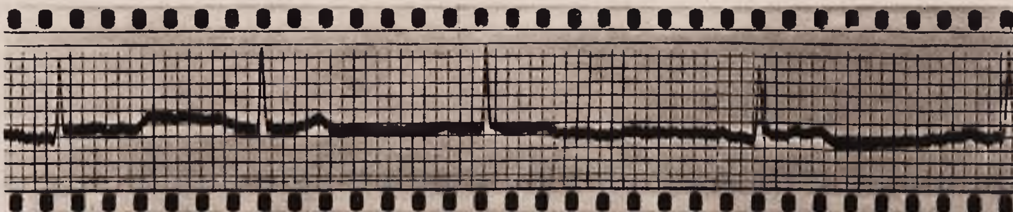
Spreparowane serce ludzkie z wcięciem po jednej stronie pozwalającem zobaczyć jego wnętrze.

Bardzo często spotykamy się z porównaniem człowieka do maszyny, zwłaszcza, że rozwój nauk przyrodniczych szedł w parze z rozwojem techniki. Chociaż porównanie to mocno szwankuje i każdy z nas energicznie zaprotestowałby, gdyby go chciano zestawić z choćby najpiękniej zbudowaną, ale bezduszną maszyną, to jednak nie ulega wątpliwości, że niektóre z funkcji organizmu zwierzęcego i budowa niektórych organów, dostosowanych do spełnianych funkcyj, nasuwają analogję z urządzeniami, znanemi z techniki. Jest to o tyle dziwne, że każdy z nas czuje, iż żaden mechanizm, wymyślony i zbudowany przez człowieka, nie może osiągnąć doskonałości i harmonijnej celowości, spotykanej nawet w prostych organizmach zwierzęcych.

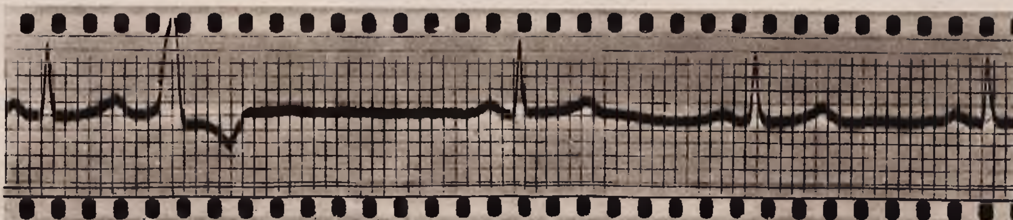
A więc wiedząc o tem, że jesteśmy dziełem o wiele doskonalszem, aniżeli najbardziej precyzyjnie zbudowana maszyna, stwierdzamy mimo to z satysfakcją liczne podobieństwa, zachodzące między budową organizmu ludzkiego a maszynami, nie mówiąc już o tem, że cały szereg praw fizycznych i chemicznych, rządzących zjawiskami przyrody martwej, ma także zastosowanie w przyrodzie żywej. Daje nam to satysfakcję dlatego, że mamy przez to wrażenie lepszego zrozumienia siebie samego, pewnego zbliżenia się do poznania prawdy i do uchylenia rąbka zasłony, okrywającej tajemnicę ludzkiego życia.

O ile dawniej szukano w budowie i czynnościach organizmu ludzkiego głównie zastosowania praw mechaniki i chemji, o tyle w miarę postępów nauki o elektryczności coraz częściej spotkać się można z doszukiwaniem się zjawisk elektrycznych w życiu organizmów zwierzęcych, a nawet roślinnych. Przecież zagadkę wędrowania soków odżywczych z korzenia do wysoko nieraz znajdującego się wierzchołka drzewa wbrew działaniu siły ciężkości, tłumaczy się dzisiaj na zasadzie pewnych prostych praw z dziedziny nauki o elektryczności. Dzisiaj więc już nikogo nie zadziwi porównanie, które jeszcze na długo przed odkryciem fal elektrycznych przez Hertza wygłosił uczony francuski d'Arsonval, że „każdy organizm żywy jest właściwie maszyną elektryczną".

Dzisiaj wiemy, że centralny organ ciała ludzkiego, tj. serce, jest pewnego rodzaju dynamomaszyną, wytwarzającą impulsy elektryczne, które rozchodzą się po całem ciele i łatwo dają się ująć zapomocą elektrod, przyłożonych do pewnych określonych miejsc na powierzchni tego ciała i prowadzić przez przewody podobnie, jak prąd elektryczny, wytwarzany przez generator elektryczny w elektrowni. Prąd ten jest niesłychanie słaby. Napięcie jego wynosi zaledwie kilka miliwoltów, a natężenie zaledwie miljonowy ułamek ampera. Niemniej jednak aparatura dzisiejsza jest tak doskonała, że można nietylko stwierdzić istnienie takich impulsów, ale nawet fotografować wychylenia, które powstają w cieniutkiem włóknie, przez które impulsy te przechodzą. Takie włókno, czyli niteczka z posrebrzonego kwarcu o grubości 0.005 mm umieszczona jest w polu działania silnego elektromagnesu. Wyobraźmy sobie teraz, że ta nitka z posrebrzonego kwarcu stanowi część przewodu, którego jeden koniec, czyli elektroda, przylega do przegubu lewej lub prawej ręki osoby badanej, a drugi koniec, czyli druga elektroda, przytwierdzona jest do łydki lewej tejże samej osoby. Jeżeli dla uproszczenia przedstawimy sobie jeszcze, że serce tejże osoby jest źródłem elektryczności zmiennej, podobnie jak dynamomaszyna, to wtedy zrozumiemy, że mamy tu zamknięty obwód elektryczny. Nitka posrebrzona wychyla się pod wpływem elektromagnesu, gdy przez nią przepływa impuls elektryczny, o czem każdy pamięta jeszcze z lat szkolnych. Skoro w następnej chwili przepłynie znowu impuls o innym ładunku, nastąpi znowu wychylenie w inną stronę. Te zmiany



Elektrokardjogram, wykazujący tylko lekkie niedokładności oddechowe.



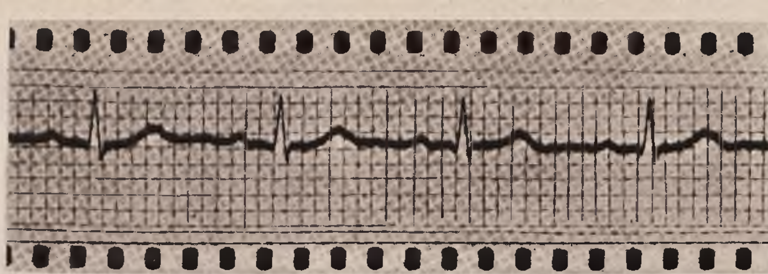
Dwa przyśpieszone uderzenia serca zaznaczyły się na lewym brzegu elektrokardjogramu.

i drgania nitki a raczej jej cienia możemy sfotografować, co więcej, możemy je nawet sfilmować i w ten sposób otrzymać film, będący obrazem funkcjonowania serca danej osoby. Ten obraz przedstawia linję zygzakowatą o pewnym charakterystycznym rysunku, widocznym na załączonych ilustracjach. Odchylenia od linji poziomej są obrazem skurczów przedsionków lub komór sercowych, linja pozioma oznacza pauzę — spokój. Jest to jakgdyby pismo serca, napisane elektrycznem piórem. Stąd nazwa nieco przydługa, „elektrokardjogram".

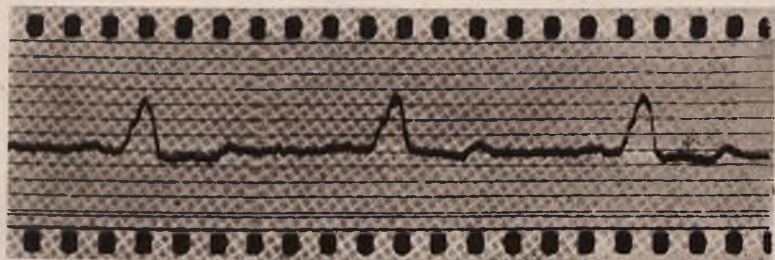
Dziwne to musi robić wrażenie, gdy się ogląda takie pismo, dyktowane przez organ centralny naszego ciała, przez nasze serce. To pismo nie kłamie i możnaby powiedzieć, że pisane jest krwią serdeczną. Jest ono zmienne, jak zmienne jest nasze życie. Inny jest jego obraz, gdy jesteśmy zdrowi. Inny zaś, gdy serce nasze wykazuje już pewne niedomogi. Inaczej wygląda kardjogram osoby wypoczętej, inaczej po dużym wysiłku. Inny obraz u człowieka trzeźwego, a inny znów u takiego, który zagląda często do kieliszka. Jest ono jednak charakterystyczne dla danej osoby, podobnie, jak np. odcisk palca.

Wytworzyła się też cała nauka zajmująca się tą grafologją serca ludzkiego. Nazywa się ona elektrokardjografją, a oddaje już teraz nieocenione usługi.

Zmiany zachodzące w systemie mięśnia sercowego, który nazywa się roboczym, ze względu na to, że on to, dzięki swoim skurczom, pompuje niejako krew do naczyń krwionośnych, dają się już rozpoznawać dotychczasowego środkami wiedzy lekarskiej. Środki te to np. badanie pulsu, auskultacja bicia serca, opukiwanie i prześwietlanie Röntgenem. Istnieje jednak drugi system mięśniowy, t. zw. specyficzny system mięśniowy serca, który wytwarza i przewodzi bodźce, powodujące właśnie owe, tak ważne dla życia, skurcze mięśnia sercowego. Jeżeli system roboczy możnaby porównać do silnika, napędzającego całą aparaturę żywego organizmu, to drugi system przypomina urządzenia do regulacji zapłonu w takim silniku, a więc świecę elektryczną itd. Otóż zmiany tego drugiego systemu, niedostrzegalne dotychczasowemi metodami lekarskiemi, dają się doskonale zauważyć i śledzić zapomocą elektrokardjografu. Przy każdym bowiem pobudzeniu mięśnia sercowego do skurczu, powstaje ów prąd elektryczny, który nazywamy prądem czynnościowym. Powstaje on z każdego przejścia mięśnia spoczywającego w stan napięcia i pobudzenia. Mięsień pobudzony zachowuje się wobec części spoczywającej jakgdyby był naładowany elektrycznością ujemną. W ciągu jednego okresu „bicia serca", coraz to inne części tego organu ulegają pobudzeniu i skurczowi. Części te są więc



Normalny elektrokardjogram.

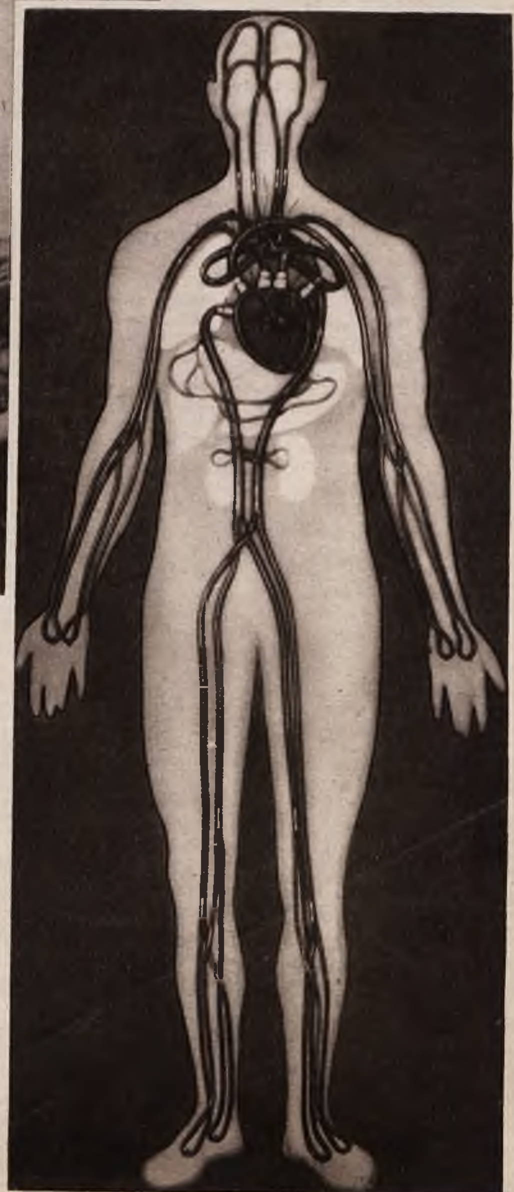


A oto kardjogram, powstający przy ciężkiem schorzeniu muskułu sercowego po przebytej dyfterji.



Po lewej: Przyrząd, składający się z trzech aparatów, a służący do notowania wzruszeń człowieka. Przy aparacie siedzi wynalazca jego dr. Karol T. Waugh.

Poniżej: Schemat dróg obiegowych krwi w ciele człowieka.



kolejno źródłem elektryczności dodatniej i ujemnej. Rozumiemy już więc, dlaczego elektrokardjograf daje nam obraz działania systemu mięśniowego pobudzającego.

Po długich badaniach udało się odcyfrować pismo elektrokardjogramu. Wiemy już, która część rysunku odpowiada skurczowi przedsionków mięśnia sercowego, a która znowu skurczowi komór sercowych. Wiemy, jak długo trwa każdy z tych procesów i jak długa jest przerwa między nimi. Elektrokardjogram daje więc nietylko zobrazowanie samego zjawiska, ale także jego przebieg czasowy. Taśma filmowa przesuwa się bowiem z pewną określoną szybkością podczas zdejmowania kardjogramu i na papierze milimetrowym można z dokładnością jednej setnej sekundy odczytać, co działo się z sercem w przebiegu danej chwili.

Lekarze otrzymali więc potężną broń dzięki zastosowaniu elektrokardjografji. Istnieje obecnie możność rozpoznania we wczesnym stanie niedomogi sercowej i opracowania na tej podstawie dla pacjenta sposobu życia i terapji, która często może doprowadzić do wyleczenia choroby. Z drugiej znów strony bardzo wiele nieprawidłowości w funkcjonowaniu serca, które przy użyciu dotychczasowych metod wyglądały niebezpiecznie i niepokoiły zarówno lekarza, jak i pacjenta, — przedstawiają się po zbadaniu kardjograficznem jako niewinne przejściowe niedokładności. Dajemy tutaj rysunek, przedstawiający kardjogram, wykazujący dwie t. zw. ekstrasystole, czyli przedwczesne uderzenia serca, nieposiadające jednak poważniejszego znaczenia. Elektrokardjografja ma szczególne zastosowanie profilaktyczne. Można bowiem zapomocą niej określić, czy pewien wysiłek nie jest zbyt duży dla danego człowieka. Można dzięki temu eliminować ludzi z nieodpowiednich dla nich zawodów, można określić, czy pewien sport nadaje się dla danej jednostki i czy stan zdrowotny tejże osoby uprawnia do dopuszczenia jej do pewnych niebezpiecznych zawodów sportowych. Można więc stwierdzić, który człowiek nadaje się do zawodu lotnika, lub atlety. Co więcej, we Francji zastosowano z powodzeniem tę „grafologję serdeczną" do badania koni wyścigowych przed i po wyścigu. Okazało się, że kardjogram umożliwił eliminowanie rzekomo zupełnie pewnych koni, których klęska byłaby niechybną. Z drugiej znów strony wyniki przepowiadane przez elektrokardjografistów sprawdzały się dokładnie. Znajomość kardjogramu danego konia przed wyścigiem znacznie poprawiłaby szanse grających w totalizatora.

Badania elektrokardjograficzne, jako dal sze uzupełnienie badań lekarskich w sporci stosowane są z reguły wobec wszystkich zor ganizowanych sportowców w większych ośrodkach. Niezmiernie ciekawy materja obserwacyjny dają zwłaszcza wyniki takich badań z okazji większych międzynarodowych zawodów, jak Igrzyska Olimpijskie, mistrzo stwa świata i Europy. Tutaj bowiem, zwa żywszy, ze zawodnicy są przecież najlep szymi z najlepszych, mają lekarze ciekawy materjał statystyczny, dający im możnoś wykazania zarówno dodatnich wpływów sportu na organizm i serce, jak i jego mi nusów. A te minusy wypływają właśnie zpo wodu braku dozoru lekarskiego, który przy wołany wcześniej do współpracy stwierdził by naczas, że zawodnik nie nadaje się do uprawiania pewnych gałęzi sportu.

Nie przesadzając w ocenie znaczenia elektrokardjografji można powiedzieć, że wiedza lekarska znowu poważnie skorzystała z zastosowania zdobyczy technicznych i wzbogaciła swój arsenał broni do walki o zdrowie człowieka.

J. A.

Wędrówki polskich gwiazd filmowych

W konstelacji gwiazd filmowych świeciło i świeci wiele polskiego pochodzenia. Wymienić trzeba przedewszystkiem Polę Negri, Jana Kiepurę, reżyserów: zmarłego niedawno Ryszarda Bolesławskiego, Władysława Starewicza, twórcę cudownych filmów lalkowych, dalej Aleksandra Rydera, zajmującego wybitne stanowisko we Francji, dawniejsze gwiazdy ekranu: Soavę Gallone, Lyę Marę i zmarłą niedawno Hellę Moją, następnie mniej znane: Dinę Gralla, doskonałą aktorkę charakterystyczną Sylvię Torff, Lydę Roberti, Gwen Lee, tancerkę Gildę Gray, Dagmarę Godowską, przebywającą stale w Rumunji Eleonorę Krijanovską (Krzyżanowska) i wreszcie Edwarda Raquello, którego niedawno słyszeliśmy, jako speakera w filmie „Kły i pazury".

Drugą kategorję stanowią ci, którzy powrócili do Polski po wielkiej zagranicznej karjerze filmowej. Są to: Helena Makowska, Igo Sym i Bazyli Sikiewicz. Piękna Helena Makowska rozpoczęła karjerę filmową w Italji, gdzie była przez szereg lat partnerką nieżyjącego już dzisiaj atlety Macistesa (Bartolomeo Pagano), poczem zdobyła olbrzymie powodzenie w filmach produkcji niemieckiej. Znakomity teoretyk filmu Louis Delluc nazywał ją najbardziej fotogeniczną aktorką Europy. Po powrocie do kraju nie poszczęściło się Makowskiej w filmie. Grała tylko w eksperymentalnej krótkometrażówce Leona Trystana „Kochanka Szamoty" oraz w „Czerwonym Błaźnie". Obecnie przebywa stale na Lido i zagląda do Warszawy jedynie od czasu do czasu. Niewiele więcej szczęścia od niej miał po powrocie do Polski Igo Sym. Bazyli Sikiewicz, który był jednym z czołowych amantów rosyjskiego filmu, poświęcił się w Warszawie teatrowi, grywając w polskich filmach raczej sporadycznie. Ostatnio debjutował także na polu filmowem jako reżyser.

Kilka słów należy poświęcić artystom polskim, pracującym stale w kraju, którzy udali się zagranicę na jednorazowy lub kilkakrotne występy w filmie obcej produkcji, nie tracąc przytem kontaktu z produkcją rodzimą. Pierwszym z nich, zarówno chronologicznie, jak i hierarchicznie — à tout seigneur, tout honneur — był Józef Węgrzyn, który jeszcze przed 15 laty odtworzył w Wiedniu rolę oficera w filmie „Sanin" podług znanej powieści Arcybaszewa. Film ten realizował Borys Niewolin, który w roku 1930 reżyserował w Polsce „Moralność pani Dulskiej".

Również jeszcze za czasów filmu niemego udała się do Berlina na dłuższy czas młoda aktorka Irma Green, która powróciła jednak do kraju, nie zdobywszy zagranicą większych sukcesów. Od szeregu lat nie występuje już zupełnie. Adam Brodzisz grał w niemieckim filmie „Cytadela Warszawska" rolę polskiego studenta. Zapewne dlatego kazano mu włożyć... rosyjską rubaszkę! Partnerem jego był znany aktor węgierski Victor Varconi, który potem wyjechał do Hollywood.

Kiedy nastała era dźwiękowców i gra filmowa skomplikowała się z powodu różnorodności języka, znaleźli się jednak polscy aktorzy, którzy przezwyciężyli trudności lingwistyczne. Swoisty rekord w tym kierunku pobiła aktorka warszawska Marja Balcerkiewiczówna, która w ciągu ostatnich dwóch lat grała w austrjackim filmie „Marja Baszkircew", w filmie francuskim „La Valse Eternelle", w obrazie niemieckim „August Mocny" i jeszcze w jakimś filmie czeskim. W filmie „August Mocny" reżyserji Paula Wegenera grali jeszcze: Aleksander Suchcicki, Loda Halama, Wanda Jarszewska oraz debiutantka, odkryta w warszawskiej kawiarni przez Wegenera Tamara Wiszniewska, której kazano imię Tamara, brzmiące zanadto po rosyjsku, zmienić na „Mira". Obok polskich artystów grali w tym obrazie Michael Bohnen, Lil Dagover i Marie-Luise Claudius.

Jadwiga Andrzejewska zaangażowana została w roku ubiegłym do Francji, gdzie odegrała w francuskiej wersji polskiego filmu „Wyrok Życia" tę samą rolę, którą kreowała w oryginale. We Francji obraz ten nazywa się „Femmes". Młoda aktorka i tancerka polska Ornella Galvani, pochodząca z Italji, grała również w roku ubiegłym kilka małych rólek w filmach italskich i polskich.

Najbardziej tragicznie zakończyła się jeszcze w zaraniu świetnie zapowiadająca się karjera zagraniczna Ireny Łukaszewiczówny, która pod nazwiskiem „Irena Dalma" udatnie zadebjutowała w „Urodzie Życia" reżyserji Juljusza Gardana. Ta utalentowana tancerka i aktorka była zaangażowana przez wybitnego reżysera czeskiego Gustawa Machaty'ego do odegrania tytułowej roli w jego rzymskim filmie „Ballerina". Niestety jednak, jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć, Irena Dalma-Łukaszewiczówna zginęła w strasznej katastrofie na ulicy jednego z miast italskich.

Tych kilkadziesiąt nazwisk może nie wyczerpuje całej listy polskich artystów filmowych, którzy często na mniejszych posterunkach mieli okazję do propagowania rodzimej sztuki.

Karol Ford.



Irena Dalma-Łukaszewiczówna.



Na prawo: Eleonora Krijanovska-Krzyżanowska



Powyżej: Ornella Galvani, której rodzina pochodzi z Italji.



Na lewo: Adam Brodzisz i Wiktor Varconi w filmie „Cytadela Warszawska".



Helena Makowska w początkach swej filmowej karjery.



Ks. dr. Kruszyński święci stół wielkanocny.
Fot. „As".

„Dis-moi ce que tu manges et je te dirai qui tu es" (Powiedz mi co jesz, a ja ci powiem, kim jesteś) — tak brzmi francuskie przysłowie. Nic dziwnego, że powstało ono we Francji, gdyż jest to kraj o wysokim poziomie sztuki kulinarnej, kraj. który wydał najsławniejszych kucharzy, jak Brillat Savarin i inni.

Nasz stół wielkanocny nie możemy wprawdzie porównać z finezją francuskiej kuchni; niemniej od wieków przecież stały obok siebie jako najsławniejsze w świecie kuchnia polska i francuska.

Dziś tradycje się gubią, różnice zacierają, kuchnia staje się mniej więcej międzynarodowa, ale przecież każdy kraj posiada tajemnice przyrządzania pewnych potraw, niby zwykłych na swym własnym gruncie, a całkiem nieznanych gdzieindziej. To samo jest ze zwyczajami rodzinnemi i towarzyskiemi, jakie tradycja przekazuje z pokolenia na pokolenie, póki tylko zamiłowanie do niej nie zaczyna gasnąć i przyćmiewać pod wpływem czyto snobistycznych upodobań wszystkiego co obce, czy też z powodu lenistwa...

Do takich ginących dziś u nas tradycyj zaliczyć trzeba niestety t. zw. „święcone". Widok kapłana, wstępującego w progi domu, gdzie zastawiony stół wiosennych darów przyrody, oczekuje na jego błogosławieństwo — jest u nas coraz rzadszy. A rodowód jego możnaby odnaleźć bardzo głęboko w zwyczajach, jakie towarzyszą na ziemi budzącej się wiośnie. Idzie rolnik za pługiem, a słońce błogosławi czarnym skibom roli. Potem rzucane na rolę ziarno błogosławi ziemię swym siewem, by bujne rodziła plony. W dnie krzyżowe wychodzą procesje wieśniaków do krzyżów przydrożnych prosić o urodzaj, o dostatek na cały długi rok.

Polska, związana więcej od narodów przemysłowych z ziemią i jej produktami, powinna swą łączność z nią i wszystkiem, co ona rodzi, tem silniej akcentować i tem pilniej przekazywać następnym pokoleniom, im więcej trudu tej ziemi poświęcić należy, by wyżywiła zawsze i w każdej doli i niedoli cały, wielomiljonowy naród. Więc nie wstydźmy się przy okazji wielkanocnych świąt pochylić głowy przy święceniu darów bożych.

I tu powziąć winna decyzję nie głowa domu, której te fragmenty życia domowego są dość dalekie, ale pani domu, która ma pieczę nad wyżywieniem rodziny.

A ładnie zastawiony stół wielkanocny, to podniesienie nastroju świątecznego, to zaznaczenie wyższego stopnia kultury gastronomicznej, której się wyrzekać nie należy. Wszak stół, zastawiony dla gości, czy rodziny idzie równolegle z postępem cywilizacji. Można powiedzieć, że jest on termometrem kultury na przestrzeni wieków.

Dziś cechuje stół nasz jak najbardziej wyszukana prostota i wykwintność. Porcelana, kryształy, kwiaty, dyskretnie podmalowujące biel obrusa, lub odbijające się w lustrzanych szybach, na których ustawia się poszczególne części zastawy stołowej. Żadnego przeładowania, żadnego ścisku wśród potraw, które kolejno wchodzą i schodzą ze stołu, usuwane dyskretnemi rękami służby.

Potrawy wysubtelnione w smaku, dobierane są umiejętnie do potrzeb dzisiejszego żołądka, którego nie wolno przekarmiać. przeładowywać nadmiarem zup, tłuszczu i mięsa, a zato uwzględniać dużo jarzyn i owoców. Lekkie napoje i orzeźwiające soki owocowe znajdują dziś nawet wśród mężczyzn coraz więcej zwolenników.

Ileż razy zastawa zimna, przygotowana odrazu dla użytku biesiadników, przed którymi rozstawiamy filigranowe talerzyki, półmiseczki, czarki z przystawkami sprawia niezwykle estetyczne wrażenie. Drobne, wygodne w jedzeniu, przytrzymane wykałaczkami, smaczne kąski, szybko znikają w ustach, a zestawione umiejętnie z różnych gatunków potraw, jakże są smaczne i lekko strawne.

Przy większych okazjach, stół oczywiście staje się sutszy. I takim jest w okresie hucznie w dawnej Polsce święconej Wielkanocy. Dziś jest wszystkiego na nim mniej, ale niech ilość zastępuje jakość i rodzaj zastawy. **J. H.**



Pieczyste oryginalnie ozdobione.



Kolorowa sałatka w auszpiku.

KONKURS "ASA"

na najpiękniej zastawiony stół wielkanocny



Zimna sałatka na kryształowym talerzu.



Dobrze podane przystawki zdobią zimny bufet.



Wielkanocna babka, nowocześnie pieczona.

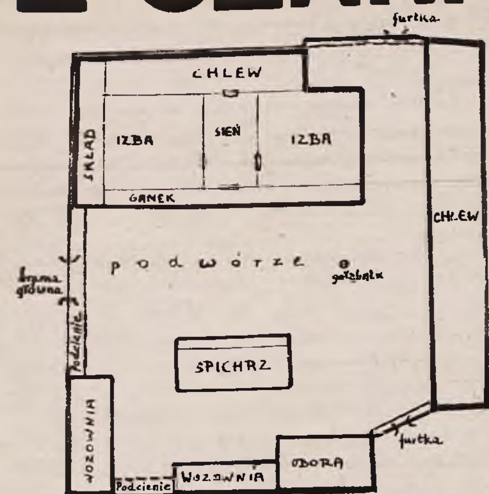
* * *

Magazyn „AS" apeluje do swych Czytelniczek, aby zwyczaj „Święconego" zechciały kontynuować, a nadesłane udatne zdjęcia wezmą udział w konkursie, który zapowiada się bardzo interesująco.

Przypominamy, że termin nadsyłania fotografij kończy się w dniu 15 kwietnia br., poczem nastąpi zamknięcie Konkursu, a jury przyzna wyróżnionym piękne nagrody. Redakcja zastrzega sobie dowolność wyboru tych zdjęć, które mają pojawić się w Magazynie „As" w czasie trwania Konkursu, przyjmując zasadę, że każda, dobrze technicznie wykonana fotografja zostanie w „Asie" zamieszczona. Redakcja.

Z CZARNOHORSKIEJ GRANI

do grażdy huculskiej



Powyżej: Plan sytuacyjny grażdy huculskiej Andrzeja Moczerniaka z Worochty.



Na prawo: Hucuł z trąbitą. Fot. Płaż — Worochta.

Czarnohora...

Oto nazwa szerokiego pasma gór naszych, krainy wonnych lasów i wielkich, radosnych połonin — nazwa, już samym swym wdziękiem wywołująca nastrój czegoś wielkiego i tajemniczego.

Położona na najbardziej na południe wysuniętym krańcu Polski, a przeto posiadająca bardzo korzystne warunki klimatu śródlądowego, ciepła i złociście słoneczna latem, bogato ośnieżona zimą na swych, dochodzących do stu tysięcy metrów wysokości szczytach, przedstawia idealny teren turystyczny w ciągu całego niemal roku. Wędrówki graniami Czarnohory, czy latem z plecakiem na ramieniu, czy zimą w szaleńczym pędzie narciarskim, przedstawiają urok niezapomniany, nie mając — prócz Tatr może — równego sobie w całem naszem grólestwie gór. Obok dalekich i cichych dolin, wzdłuż pełnych zadumanej poezji rozłożonych połonin, strzelają ku niebu wysokie wierchy. U stóp ich rozciąga się daleki kraj, obejmujący swym horyzontem nieprzemierzone połacie ziemi, od której płynie pieśń niezmąconego spokoju i urok porywającego romantyzmu...

Ów kraj, objęty pasmem Czarnohorskiem, to Huculszczyzna.

Zaprawdę niepoznana jeszcze, nieodkryta we wszystkich swych wartościach, może nawet niedoceniona, prócz przez tych, którzy już tu byli, odjeżdżali zakochani i wrócą napewno z sercem rozradowanem.

Autor niniejszego feljetonu nie rości sobie pretensjj do miana znawcy Huculszczyzny. Był zwyczajnym turystą, który udał się tam na krótki wypoczynek, bo tam właśnie skierował go niezmordowany w nowych pomysłach „Orbis", zachęcając przytem znacznemi ulgami kolejowemi. By poznać Huculszczyznę nie wystarczy ni miesiąc pobytu, ni przeczytanie skromnej jeszcze dziś literatury, omawiającej ten temat.

Że u progu Huculszczyzny zjawia się mocne i niedające się odeprzeć uczucie tajemniczości, rzadkiego już dziś romantyzmu, przekonanie, iż w tym właśnie zakątku naszej ojczyzny tkwi wiele jeszcze zagadek nierozwiązanych a pociągających, to rzecz niezaprzeczona, obserwowana przez wielu turystów. Również i przez ludzi nauki, którzy raz po raz przybywają tu dla prowadzenia badań i studjów. Nie tak to dawno — pamiętamy szczegóły z pism codziennych — w dolinę górnego Czeremoszu wybrała się cała wyprawa naukowa geologów, botaników. Znany pisarz F. A. Ossendowski trzykrotnie tu powracał, przemierzał kraj wzdłuż i wszerz, by napisać następnie wielką książkę, poświęconą wyłącznie Huculszczyźnie i tajemniczym szczytom Czarnohory.



W czasie procesji widzi się najbarwniejsze stroje huculskie.

Czyż nie krążą po Polsce legendarne wieści o niesłychanych bogactwach geologicznych Huculszczyzny, gdzie znajdować się mają niezbadane jeszcze pokłady ropy naftowej i wysokiej wartości wody mineralne, które mogłyby całą Europę wprawić w zdumienie?

Albo znów badania z innej dziedziny — etnografji! Do dziś jeszcze nie wyjaśniono nawet w przybliżeniu pochodzenia ludu huculskiego, a nawet ich nazwy. Krążą na ten temat jedynie domysły, czasami tak fantastyczne, iż sięgają czasów rzymskich podbojów. Jakże ciekawym szczegółem tych rozważań byłaby mowa huculska, która przecież, jest to fakt niezbity, nie jest równoznaczną z mową rusinów małopolskich. Mowa huculska spokrewniona jest tylko z ruską gwarą, tak zwaną pokucką, a posiada w sobie naleciałości mów: polskiej, starosłowiańskiej, cygańskiej, wołoskiej, tatarskiej, ormiańskiej, węgierskiej i serbskiej. Cóż za niesłychana mieszanina słów, wyrażeń i pojęć! Mimo to posiadają Huculi wybitnie zarysowujące się odrębności, pieczołowicie od niedawnego czasu, dzięki opiece Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, przez lud pielęgnowane. Jest wielce znamiennem i godnem podkreślenia w sposób bardzo dobitny, iż jedną z owych naczelnych odrębności ludu huculskiego jest wysoko rozwinięte poczucie estetyki, obserwowane w zdobnictwie ludowem i budownictwie huculskiem. Pamiętajmy, iż huculi — to lud w większości bardzo biedny, niemal wyłącznie pasterski i — kiedyś — myśliwski.

Sława znanych huculskich zdobników rzeźbiarzy sięga daleko. Nazwiska Jura Szkryblaka i jego syna Wasyla, oraz Andrija Diaczuka-Derejuka znane są nietylko na Huculszczyźnie, ale i daleko poza jej granicami.

Nie istnieje niemal dziedzina zdobnictwa ludowego, któreiby tu nie było przedstawicieli, prawdziwych artystów. Czy to będzie snycerstwo, czy mosiężnictwo, hafciarstwo, wszędzie znaleźć można przedmioty tak piękne i artystyczne że mogłyby śmiało być ozdobą nietylko chaty wiejskiej, ale najwytworniejszych salonów. Piękne pasy skórzane, siodła zdobione metalem, z wytłaczanemi rysunkami, koce wełniane, toporki z bronzu i mosiądzu pięknie cyzelowane, wyszycia na bieliźnie i ubraniach — oto zaledwie kilka przykładów prac huculskich domorosłych artystów. Podkreślmy, iż zdobnictwo owe, nie wyłączając rzeźb w drzewie, spotykanych



Kurny piec kaflowy w chacie A. Moczerniaka w Worochcie odznacza się oryginalnością kompozycji kafli. — Fot. Płaż, Worochta.



Ściana z obrazami świętych t. zw. »obraznyk« w zamożnej chacie huculskiej.



Oto spichrz, będący ciekawym okazem budownictwa huculskiego. — Fot. R. Burzyński.



Od lewej: Stara hucułka w swym barwnym stroju. — Hucuł z kobzą z okolic Worochty. Fot. Płaż — Worochta.

na domach mieszkalnych i cerkiewkach huculskich, posiadają zawsze czysto słowiańskie pierwowzory, na tle których wprawne oko badacza odnajdzie zawsze silne akcenty emocjonalne, tak właściwe ludom pasterskim i myśliwskim, wychowanym wśród walki z wysokogórskim żywiołem.

Niewątpliwie jednak, najbardziej frapują cym, niemal — użyjmy tego wyrażenia — sensacyjnym szczegółem folkloru huculskiego jest jego budownictwo, z „grażdą" huculską na czele.

Grażda — nie mająca chyba odpowiednika w budownictwie ludowem całej Polski — to kompleks zabudowań gospodarza hucuła. To, co zwie się popularnie — obejściem Dom mieszkalny, stodoła, stajnie, chlewy, spichrz, a wśród nich podwórze. Wszystkie te budynki, mające tu oczywiście swoje własne, rodzime nazwy, budowane są w sposób wielce oryginalny, według tradycyjnego planu, w zwartej grupie, z reguły w formie foremnego czworoboku. Trudno nawet powiedzieć — iż grażda, to kompleks budynków. To właściwie jeden budynek, częstokroć nakryty tylko jednym lub dwoma dachami. Jedna obronna forteca, zamknięta ze wszech stron, nie posiadająca nazewnątrz okien, conajwyżej wąskie otwory, żywo przypominające strzelnice. Jeśli nawet niektóre ściany czworoboku grażdy z konieczności muszą być nie ścianą któregoś z budynków, lecz płotem, będzie to nie płot w naszem popularnem pojęciu, lecz raczej potężna palisada, nakryta daszkiem, tworząca częstokroć rodzaj podcienia, a służącego nieraz równocześnie od strony podwórza za skład narzędzi czy za wozownię.

Żyjąc od wieków w krainie olbrzymich lasów, zżyci z drzewem jako jedynym budulcem, są huculi z reguły doskonałymi cieślami. Ich grażdy, to arcydzieła ludowego budownictwa, osiągające wysoki poziom pod względem celowości, formy i treści *). Wieś huculska była zawsze typem wsi „samotniczej". Jedna zagroda od drugiej odległe są nieraz o kilka kilometrów. Żyjąc w krainie, do której bardzo powoli docierała cywilizacja, z swemi drogami, z posterunkami policyjnymi, wśród borów pełnych dzikiego zwierza, a szczególnie wilków, musiał wśród huculów wytworzyć się typ takiej właśnie samodzielnej obronnej forteczki. Grażdy tego właśnie rodzaju spotkać można na obszarze całej Huculszczyzny, — szczególnie zaś piękne w dolinach Czeremoszu, we wsiach: Dżembronia, Hołowy, Krzyworównia, Żabie, a nawet w centrum niemal Worochty, choć ta worochciańska grażda (gospodarza Andrzeja Moczerniaka) jako zbyt bogata i „nowa" — bo licząca zaledwie stopięćdziesiąt lat, nie jest uważana przez naukowców za typową.

Przyjrzyjmy się bliżej grażdzie huculskiej. Gdy znajdziemy się u progu chaty mieszkalnej, zdawać nam się będzie, iż naogół niczem się ona nie różni od zwyczajnej chaty polskiego wieśniaka. W środku sień, a z niej dwa wejścia — w lewo i prawo do izb. Ta część mieszkalna, składająca się — jak w danym przykładzie — z trzech ubikacyj, otoczona jednak będzie z dwóch, a nawet trzech stron jakby korytarzem — służącym poprostu za chlew. Owce mieszczące się w tym chlewie mają — wobec bliskości ogrzanych w zimie izb — ciepło, a i ludzie mieszkający obok, grzeją się ciepłem zwierząt... Pomiędzy izbami mieszkalnymi a owym chlewem znajdzie się jeszcze miejsce na zbudowanie komórki, jakiegoś składziku narzędzi i t. p. Wszystkie te izby dotychczas wymienione nakryte są jednym, wspólnym dachem, tak, że zzewnątrz robią wrażenie jednego nierozdzielnego budynku. Od frontu domu, tj. od strony wolnej od otaczającego dom chlewu, dach z reguły jest bardziej wysunięty, tworząc podcienie, rodzaj wąskiej werandy, zwanej „pigdaniem". Owo „pigdanie" jest nieodzowną częścią składową chaty. Ponieważ front domu budowany jest zawsze na południe, przeważnie na zboczu góry z pięknym widokiem w doliny (hucuł niezwykle ceni sobie piękny widok z okien swej chaty) — „pigdanie" jest rodzajem letniego salonu, w którym hucuł odpoczywa po pracy i przyjmuje gości.

Jeżeli gospodarz jest uboższy, ogranicza swą grażdę tylko do chaty i podwórka, które otacza opisanem wyżej ogrodzeniem z grubych bali. Zamożniejsi budują jeszcze dalsze zabudowania gospodarskie, jak kołesznie (stajnie), ambary (rodzaj spichrzów) i inne. Zawsze jednak stoją te budynki w granicach zamkniętego „ograżd" czworoboku.

Powierzchnie grażd dotychczas zbadanych i opisanych w kilku publikacjach, wahają się w dużych granicach. Maleńska grażda Iwana Semienia w Krzyworówni posiada zaledwie 108 m kw. powierzchni zabudowanej. Inne, o ciekawie rozwiniętych kompozycjach, nieraz o kilku nawet podwórzach, dochodzą do 360 metrów kw. powierzchni. Podobno największą grażdą jest (ob. wyż. cyt.) grażda Jury Chrabczuka w Żabiu, składająca się z trzech budynków, trzech podwórzy i obejmuje 600 m kw. powierzchni; godnem uwagi jest, że i ta olbrzymia grażda tworzy — jak i inne — całość zupełnie zamkniętą i szczelnie obudowaną.

Jakże ciekawem jest wnętrze chaty huculskiej! Ileż ciekawych szczegółów, oryginalnych przedmiotów i obrazów! Jakżeż pociągającem jest życie rodziny huculskiej w owej grażdzie, twierdzy obronnej, zamkniętej w sobie i żyjącej życiem odrębnem, cichem, swoistem...

A ileż podań, oryginalnych przesądów wypielęgnowanych przez wieki, wygranych na czułej strunie uczuć ludzkich przez wichry idące od wysokich grani, od smętku tulącego się po borach i dolinach, po cieniach rzucanych na połoniny wysokimi szczytami Czarnohory... **Roman Burzyński.**

*) J. Żukowski — Huculszczyzna. Wyd. Zakładu Architektury Politechniki Warszawskiej.

Poniżej: Małe huculskie koniki są również dla kobiet najlepszym środkiem komunikacyjnym. Fot. Płaż — Worochta.



TOPOGRAFJA STAROŚCI

Cyganka z swą nieodłączną fajką. — Fot. Atlantic-Berlin



Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA"

POWITANIE ZIEMI

PIEŚŃ

Słowa:
MARJI KONOPNICKIEJ

Muzyka:
WŁODZIMIERZA POŹNIAKA

Tempo di Polacca.

Bądźże ty nam po-zdro-wio- ny, ty oj-czy- sty żyt- ni ła-nie! Serc Po-la- ków ci milio- ny nio- są po-wi-ła- nie!

Tempo di Mazurka (Lento). 2gi głos

Jm cię cięż-sza do-la gnie-cie, tem go-ręt-sze serc ko-cha-nie, boś ty oj- ców na-szych do- mem, dro-gi pol-ski ła-nie!

1szy głos — Razem.

8 bassa

Tempo 1°

Bądź-że ty nam po-zdro-wio- ny, ty oj-czy- sty żyt- ni ła-nie! Serc Po-la- ków ci milio- ny nio- są po-wi-ła- nie!

8

Piu mosso.

Tyś nam mi- łość, ty na-dzie- ja, nasz oj-czy- sty ła- nie!

ritard.

8 bassa

NAPAD

Obrazek z życia U. S. A.



ALEKSANDER JUNOSZA-OLSZAKOWSKI

Stało się to nieoczekiwanie.

Graham podawał właśnie ostatnią paczkę dziewięciu tysięcy dolarów staremu Mac Adamowi, który lewą ręką ocierał chustką spocone czoło, prawą zaś wyciągnął po pieniądze. Mary sprawdzała kwit do kasy następnego klienta. W kolejce stało sześciu ludzi. Środek sali zapełniony był publicznością mimo dość wczesnej godziny. Przez lekko uchylone drzwi gabinetu szefa słychać było jego basowy głos. Rozmawiał z kimś przez telefon. Tego dnia dobry humor przejawiał się w niezwykle hałaśliwym sposobie prowadzenia rozmowy. Rżał i parskał w tubę, wiercił się na fotelu i zakładał nogi na biurko.

— Hallo! Pieniądze? Są! Ile? Miljon dwieście czterdzieści tysięcy dolarów! Mogę pożyczyć! Zabezpieczenie? Proszę przyjść, to pogadamy! Skąd tyle gotówki? Wczoraj sprzedałem akcje Wickersa! Dlaczego? Lubię ruch w interesie! Tak! Ruch i świeże powietrze! He, he!

Urzędnicy apatycznie spełniali swe obowiązki, sprawdzając bilanse, wpisując konta i notując kursy giełdowe. Z publicznością komunikowali się grzecznym i cichym głosem. Zlecenia spełniali z wprawą automatycznych robotów.

— Pani chce konto otworzyć? Proszę, oto deklaracja! Zechce pani wypełnić ją i zanieść do wydziału czekowego.

— Pan chce sprzedać akcje? Czyje? Trustu stalowego? Za pół godziny makler nasz idzie na giełdę! Weźmie je z sobą i sprzeda!

— Podanie o pożyczkę? Do wydziału kapitałów inwestowanych!

Krzyżowały się pytania i odpowiedzi, stukały maszyny do pisania i liczenia, drzwi wejściowe cicho się obracały. Przez szklany dach słońce rzuciło pęk złotych promieni na ludzi zgiętych przy biurkach i ladach z marmuru.

Wtem zabrzmiał wystrzał. Z przeciwległej ściany wybity kulą tynk bryznął komuś w oczy.

Wszyscy drgnęli i jak na komendę zwrócili wzrok ku drzwiom. Stał przed nimi wysoki człowiek z czarną półmaską na twarzy. W ręku trzymał mały karabin maszynowy. Na ustach igrał uśmiech, ukazując przepyszne, białe zęby.

— Hands up! — zawołał — w przeciwnym razie strzelam! Liczę do trzech! Raz, dwa...

Las rąk wyrósł nagle ponad głowami obecnych.

Zamaskowany człowiek skinął głową i ciągnął dalej:

— Dziękuję! A teraz... Hallo! A pan dokąd?

Pytanie to skierowane było do Grahama, który szybkim ruchem wyrwał klucze z rąk Mary i runął do kasy, stojącej otworem. Słysząc głos bandyty, padł w następnej sekundzie na ziemię i, zasłonięty ladą marmurową, pędził na czworakach do kasy. Chciał ją zamknąć, a potem rzucić kluczami w okno. Szyba z pewnością pęknie i klucze znajdą się na ulicy.

Plan był dobry, lecz niestety, nie został wykonany. Do uszu Grahama, który już docierał do kasy, dobiegł stanowczy głos, pełen groźby i wściekłości:

— Hallo! Uprzedzam pana, że jeśli pan się nie podniesie, panienka padnie trupem! Liczę do trzech: raz, dwa...

Graham zastygł na moment w bezruchu. Obowiązek lub miłość? Co wybierać? Mary jest jego narzeczoną. Za miesiąc ślub!

Niechętnie, bez kropli krwi na twarzy, podniósł się i spojrzał na bandytę. Ten śmiał się wesoło.

— Tak! Teraz w porządku! To rozumiem! Nie należy koleżanki narażać na śmierć gwoli uratowania kilku marnych dolarów. Takie ładne ciało, poszarpane kulami, to wstrętny widok! I zapewne przykry dla pana!

Poczem dodał, wiedziony przedziwną intuicją:

— A może to pańska narzeczona?

Graham, tłumiąc w sobie gniew, syknął przez zęby:

— Nic to pana nie obchodzi! Bierz pan pieniądze i idź do djabła!

— O jakże mi przykro, że pana rozłościłem! — zakpił bandyta, z błyskawiczną szybkością przenosząc wzrok z jednej osoby na drugą i trzymając palec na cynglu — pieniądze wezmę, naturalnie, tylko czekam na towarzyszy!

W tej chwili drzwi wejściowe jęły się obracać gwałtownie i do sali bankowej wpadło czterech zamaskowanych ludzi. Każdy z nich trzymał w ręku rewolwer...

— George! Wszystko w porządku?

— All right! Samochód gotowy! Na ulicy pusto!

— Dwóch zatem niech idzie do kasy! Stop! Mister Graham! Kogóż pan tak kopie energicznie pod biurkiem? Aha. Rozumiem! Niech się pan nie trudzi, mister Graham! Przewodniki zostały już przed godziną zerwane! Dzwonki alarmowe nie działają! Dziwi się pan, że znam pańskie nazwisko? Very well! Wiem jeszcze więcej: w kasie powinno się znajdować około półtora miljona dolarów! Zechce je pan wydać moim ludziom! Tylko bez głupstw!

Przed kasą stanęło dwóch zamaskowanych bandytów. Jeden z nich trzymał w lewej ręce worek na pieniądze.

Stary Mac Adam, stojąc ze wzniesionemi rękoma, trzymał bezmyślnie w jednej chusteczkę, w drugiej paczkę z dziewięcioma tysiącami dolarów. Wzrok jego wyrażał osłupienie. Pot perlił się na czole i ciężkiemi kroplami spływał po policzkach.

Lufa rewolweru dotknęła lekko jego piersi.

— Dawać pieniądze! — zabrzmiał cichy głos bandyty.

Mac Adam milczał i stał bez ruchu.

— Słyszysz? Tudor! Zabierz mu paczkę! Stary ogłuchł ze strachu!

Szelest wydzieranych banknotów. Głębokie westchnienie. Mam Adam ocknął się z osłupienia i z przekleństwem na ustach cofnął się o dwa kroki.

— Precz! — wrzasnął z dziką rozpaczą.

Bandyci skamienieli, poczem jeden z nich przymrużył oczy z ponurą determinacją:

— Dasz?

— Nie!

Huknął strzał. Mac Adam trafiony w pierś zatrzepotał nagle rękoma i padł na ziemię.

Kilkadziesiąt osób poruszyło się gwałtownie. Las rąk wzniesionych ku górze zafalował i znieruchomiał ponownie pod groźbą lufy karabinu maszynowego.

— Stop! Kto opuści rękę na dół, dostanie kulą w łeb! — zabrzmiał głos wysokiego człowieka przy drzwiach wejściowych. — Tudor! Zabieraj pieniądze!

Graham powoli podszedł do kasy. Mary patrzała nań błagalnie. Twarzyczka jej była śmiertelnie blada. Usta drżały.

— Nie bój się! — szepnął miękko — zabiorą pieniądze i pójdą sobie!

— Hallo! Spiesz się pan!

Graham odpowiedział pogardliwym wzruszeniem ramion i podjął z półki kasy pancernej kilka paczek.

— Może przeliczyć? — zauważył ze złośliwym uśmiechem, podając pieniądze bandycie.

Ten szybkim ruchem wrzucił je do worka i błysnął groźnie oczyma.

— Tylko bez kpin! Prędzej!

Dwie lufy rewolwerów tkwiły w okienku. Jedna skierowana była w stronę Mary, druga w Grahama.

Nagle drzwi od gabinetu szefa otworzyły się i stanął w nich współwłaściciel banku, Robert Wikins.

— Hallo! Co tu się dzieje? — zawołał w najwyższym stopniu zdumiony.

Bandyta przy drzwiach wejściowych zaśmiał się po raz wtóry z ukontentowania, poczem rzekł:

— Nic wielkiego, mister Wikins! Maleńka operacyjka finansowa! Pan ma za dużo pieniędzy, ja za mało!

— Co? Jak? Bandytyzm! Rozbój!

— Tylko spokojnie! Opór nic nie pomoże! Jestem Norton!

Wszyscy z ciekawością spojrzeli w stronę rozmówcy, nazwisko jego bowiem znane było w całej Ameryce. Przez sześć miesięcy kilka tysięcy policjantów ścigało bezskutecznie bandę Nortona, dokonywującą nieustraszonych napadów na banki.

Wikins odruchowo sięgnął do kieszeni.

— Stop! Ręce do góry!

— Ja... tak sobie!... Nie miałem zamiaru!... Przepraszam... — wyjąkał bankier przerażony, spostrzegł bowiem leżące ciało Mac Adama.

— Hallo! Mister Graham! Dajesz pan pieniądze czy nie?

— Z przyjemnością! — syknął kasjer przez zęby i jął rzucać paczkami na ladę marmurową. Znikały one wewnątrz worka, który grubiał z niesamowitą szybkością. Wreszcie został napełniony.

— All right! — pochwalił Norton — a teraz zechce pan, mister Graham i jego koleżanka, przejść przez ladę!

— Dokąd?

— Tu do mnie! Szybko!

Po chwili oboje stanęli przed dowódcą bandy. Ten oddał karabin maszynowy jednemu z bandytów, poczem wskazał na drzwi.

— Wychodzić na ulicę!

— Po co?

— Dowiesz się pan później!

Graham i Mary znaleźli się na trotuarze. Przed nimi stał otwarty samochód, do którego wrzucono worek z pieniędzmi. Jeden z bandytów zajął miejsce przy szoferze, na tyłem zaś siedzeniu rozsiadł się wygodnie Norton, uprzejmym gestem zapraszając koło siebie Grahama i Mary.

— Mamy jechać?

— Naturalnie! Mała przejeżdżka przed obiadem wzbudza apetyt!

— Nie jadę! — oznajmił stanowczo Graham, biorąc Mary pod rękę.

Lufa rewolweru dyskretnie ukrytego pod połą marynarki zmusiła jednak Grahama do uległości.

Stukonny motor zawarczał nagle i auto ruszyło z miejsca wielkim pędem. W ostatniej chwili Graham zauważył ze zdumieniem motocykl policyjny, stojący przed bankiem. W przyczepce siedział jakiś osobnik w mundurze komisarza, paląc spokojnie papierosa.

Przez chwilę Norton obserwował Grahama z wesołym uśmiechem na ustach, poczem rzekł:

— Pana dziwi zapewne asysta policji, nieprawdaż?

Graham skinął głową w milczeniu.

Bandyta ciągnął dalej:

— Może pan być spokojny o sumienie swoich współobywateli, pracujących w policji. Ten komisarz ma tyle wspólnego z policją, co ja z dworem mikada japońskiego! Maskarada i nic więcej! Muszę przecież zapewnić maximum bezpieczeństwa tym moim ludziom, którzy zostali jeszcze w banku, umożliwiając nam oddalenie się od miasta!

— Widzę, że pan wszystko dobrze obliczył! — zauważył Graham, mrużąc oczy z powodu szalonego pędu.

— Bah! Dawnobym siedział na krześle elektrycznem, gdybym nie umiał przewidywać różnych możliwości! — odparł swobodnie Norton.

Tymczasem auto znalazło się na głównej arterji wielkomiejskiej Chicaga. Szeroka ulica formalnie zapchana była samochodami, autobusami i tramwajami. Na trotuarach tłumy przechodniów. Klaksony, dzwonki, gwizdki i trąbki tworzyły niesamowitą symfonję.

Nagle poprzez wrzawę i hałas ryknęły basowym głosem olbrzymie megafony radjowe:

— Hallo! Hallo! W tej chwili dokonano zuchwałego napadu na bank Wikinsa przy ulicy Awenue 143. Osławiona banda Nortona zabrała półtora miljona gotówki! Znany ogólnie i ceniony pastor, Mac Adam, został zabity! Policja już zaalarmowana! Pościg rozpoczęty! Uprasza się obywateli o współdziałanie z policją!

Norton trącił łokciem Grahama.

— Słyszy pan? Czy nie kapitalna sytuacja? Motocykl z moim podwładnym pędzi, aby mnie aresztować? Jak to się panu podoba?

— Wcale mi się nie podoba!

— Dziękuję za szczerość! Lubię pana za to!

— A jabym pana chętnie oddał w ręce policji!

— I przyjdzie dzień...

Norton skinął głową i przerwał:

— Wiem, co pan chce powiedzieć! Żywego mnie jednak nie dostaną! Zabijam innych, potrafię zabić i siebie!

Samochód minął wreszcie centrum miasta i wjechał w boczne ulice, przez które mknął z szybkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

Norton spojrzał na zegarek.

— Za cztery minuty będziemy już za miastem.

— Niesłychanie mnie to interesuje! — zauważył sarkastycznie Graham.

— Doprawdy? Nie uwierzę!

Graham stracił cierpliwość i wybuchnął:

— Niech mi pan powie, Norton, poco my jedziemy? Pan i pańscy wspólnicy uciekacie przed policją! To rozumiem! Ale ja i narzecz... to jest koleżanka moja miss Theakstone...

— Zaraz! Zaraz! Na wszystko będzie odpowiedź, tylko niech się pan nie złości, bo mnie trzeba oszczędzać! Mam nerwicę serca! Naprawdę! Doktorzy stwierdzili!

Minęli ostatnie domy i wjechali na szosę. Samochód rozwinął pełną szybkość. Strzałka na manometrze wskazywała sto dwadzieścia na godzinę.

Zapadło milczenie. Norton pogwizdywał przez zęby jakąś arję. Graham, widząc, że Mary jest bliską omdlenia, przytulił ją do siebie.

Wtem z tyłu za nimi zabrzmiał nagle ostrzegająco klakson policyjnego auta.

Norton i Graham odwrócili jednocześnie głowy.

W promieniach słońca błysnęła nagle lufa karabinu maszynowego i grad kul posypał się na samochód Nortona.

— Prędzej! Prędzej! — krzyknął bandyta — mister Graham! Zechce pan usiąść wygodnie! Ja ulokuję się przy pańskich nogach! Przypuszczam, że policjanci nie będą chcieli zabić kasjera banku Wikinsa i jego narzeczonej!

Ostatnie zdanie bandyty wyjaśniło Grahamowi sens jazdy z nim. Chcieli więc użyć jego i słodkiej Mary, jako osłony przed kulami.

Zaciął zęby i spojrzał z nienawiścią na Nortona.

— Miałem cokolwiek lepsze mniemanie o panu! Przekonałem się, że jesteś pospolitym łajdakiem! — rzucił wzburzony.

— Fiu! Fiu! Co za mocne słówko! Nie trzeba dramatyzować życia! Bez tego i tak jest aż nazbyt dramatyczne! — zaśmiał się Norton, wyciągając ze skrytki karabin maszynowy i nakładając taśmę z nabojami.

Tymczasem samochód policyjny zbliżał się coraz bardziej. Oba silniki wyły jak syreny okrętowe. Karabin policyjny zasypał zbiegów gradem kul. Cudem jakimś Graham i Mary nie zostali nawet draśnięci.

Wtem szofer bandyckiego auta krzyknął przeraźliwie i złapał się za głowę. Struga krwi zabarwiła na czerwono jasną czapkę, spływając za kołnierz.

— Chwytaj za kierownicę! — ryknął Norton do drugiego towarzysza, który pod groźbą rewolweru trzymał w szachu Grahama, objawiającego coraz bardziej wojownicze chęci — z tym szczeniakiem ja sam dam sobie radę!

Upragniona chwila nadeszła. Graham miał tylko z jednym przeciwnikiem do czynienia. Wiedział, że ten, który zastąpił zabitego szofera, nie weźmie udziału w walce, gdyż groziło to katastrofą auta i niechybną śmiercią wszystkich. Nie każdy zaś ma ochotę umierać.

Norton przygotował właśnie karabin do strzału i przysunął oko do celownika, gdy pięść Grhama trafiła go w szczękę. Gdyby nie nagły podskok auta, które wjechało na kamień, Norton straciłby przytomność na dobre pół godziny, ponieważ Graham miał ciężką rękę i wycelował dobrze. Skończyło się jednak na tem, że oszołomiony bandyta wypuścił z rąk karabin i wyciągnął z kieszeni rewolwer. Graham schwycił go za rękę i usiłował wyrwać broń Nortonowi. Przez kilka chwil mocowali się w milczeniu. Nagle padł strzał i biała bluzka Mary splamiła się krwią.

Graham krzyknął z rozpaczą i zastygł w bezruchu. W następnej sekundzie Norton poznał całą potęgę jego ramion. Ściśnięty za gardło stracił oddech, a kiedy mógł zaczerpnąć powietrza, czuł, że leci gdzieś, wyrzucony z auta. Straszliwy ból w karku przy zderzeniu się z ziemią pozbawił go przytomności.

Sterroryzowanie kierowcy i zatrzymanie auta było dla Grahama błahostką. Ponieważ nie miał pod ręką sznurów, aby związać drugiego bandytę, Graham uderzył go w szczękę i natychmiast zajął się cuceniem Mary.

W kilka minut potem podjechało auto policyjne. Do Grahama podbiegł komisarz.

— Pan pozwoli! Znam się na ranach! Zrobię opatrunek!

Graham usunął się na bok i zawisł wzrokiem na wargach badającego.

Komisarz przez chwilę obmacywał brzegi rany, nadsłuchiwał serce, wreszcie rzekł:

— Nic poważnego! Kula przeszyła mięsień przedramienny! Za tydzień pani będzie zdrowa! Żałuję tylko, że to myśmy ją zranili!

Graham potrząsnął przecząco głową.

— Norton ją postrzelił!

— Norton? — zdziwił się komisarz — przecież on nie żyje! Znaleźliśmy go na szosie ze złamanym karkiem! Wyskoczył widać z auta, chcąc uciekać na przełaj do lasu!

— Nie! — odparł cicho Graham — ja go wyrzuciłem na szosę. Chciał nas zabić oboje!

— Hm! Tak czy owak, ale w każdym razie śmierć Nortona uprości procedurę sądową! Pan wie, że za Nortona wyznaczona była nagroda?

— Wiem!

— Dziesięć tysięcy dolarów!

— Podobno!

— Pozwoli pan zatem, że sporządzę protokół?

— Nie pozwolę! Najpierw musimy wracać do miasta, aby oddać miss Mary Theakstone w ręce lekarza i rodziny, a potem może pan robić ze mną co się panu spodoba...

— All right!

W godzinę później stary bankier, Wikins, uśmiechał się jowialnie do Grahama i ściskał go za ręce.

— Dziękuję! Bardzo dziękuję, mój chłopcze! Uratowałeś mnie od ruiny kompletnej! Nie jestem coprawda Rockfellerem, a jednak z przyjemnością podpiszę ci czek na piętnaście tysięcy dolarów! Zgoda?

— All right! mister Wikins!

— I jeszcze jedno: podobno żenisz się z Mary?

— Coś w tym guście!

— W takim razie dodam ci pięć tysięcy dolarów na prezent ślubny! I ja byłem kiedyś młody!

Graham uczuł się wzruszony.

— Życzę panu... — zaczął, lecz bankier przerwał mu energicznie:

— Niech pan wraca do zajęcia! Ja wiem, czego pan mi życzy! Otóż ma pan na myśli, żeby mnie co dzień napadali i żeby pan co dzień stawał w obronie moich pieniędzy i brał gratyfikacje! Ja wiedziałem, że jest pan dowcipny, panie Graham!



Na lewo: Pierwszy eksperyment iluminacji wieży Eiffla, według projektu architekta Graneta. Komitet Wystawy Światowej zamierza uczynić z wieży Eiffla punkt centralny wystawy.

Inna próba iluminacji w postaci kiści świetlnych, wykonana ostatnio według projektu architekta Graneta.
Zdjęcia fot. Fuerst — Paryż.

2000 KW NA WIEŻY EIFFLA

Już niezadługo zostanie w Paryżu otwarta Wystawa Światowa, w której weźmie udział kilkadziesiąt państw, ukazując najbardziej ciekawe i charakterystyczne wytwory swego narodowego genjusza. Nic dziwnego, że Paryż staje się znów ośrodkiem zainteresowania całego świata i znów zasłuży sobie w pełni na nazwę, już tylokrotnie usprawiedliwioną — „ville lumière“ — miasta świateł.

Co jak co, ale przyznać trzeba Paryżowi, że mało które miasto umie tak wspaniale posługiwać się efektami świetlnemi, jak właśnie stolica nadsekwańska. Czyż trzeba przypominać wspaniałą, daleką perspektywę świateł, roztaczającą się na Champs Elysées, lub owe słynne „fontaines lumineuses“ w Wersalu w dniu 14 lipca, tj. w dniu święta narodowego? Lecz Paryż, podobny do kobiety, która nie poprzestaje na dotychczasowych triumfach i dąży do coraz to nowych, zamierza z okazji Wystawy Światowej wprowadzić nowe efekty świetlne, które bezwątpienia nadadzą olbrzymiej imprezie wystawowej godną, wręcz baśniową oprawę. Tem centrum efektów świetlnych, które promieniować będzie naokoło, stanie się tym razem wieża Eiffla, na której umieszczone lampy o sile dwóch tysięcy kilowatów rozsiewać będą naokoło morze promieni.

Dokładny plan oświetlenia wieży Eiffla opracował architekt Granet. Jak widzimy na naszych ilustracjach, rodzaje iluminacji są wielorakie. Będzie m. in. np. „figura“ nazwana „wieżą flag“, polegająca na tem, że różnokolorowe snopy świateł rzucą na niebo paryskie barwy wszystkich narodów, biorących udział w Wystawie. Innym znów razem Paryżanie ujrzą gorejący słup wieży o zielonych neonowych konturach, lub też wieżę w stylu chińskim. Promienie biegnąć będą zależnie od „figury“, poziomo lub pionowo, a nawet w różnych kierunkach, jak przy „wachlarzu“ zreprodukowanym obok.

Nawet Paryż niema wpływu na bieg słonecznych promieni, możemy być jednak przekonani, że nigdzie indziej światło elektryczne nie będzie tak posłuszne ludzkiej woli jak na światowej Wystawie Paryskiej.

JGM.







Od lewej: Trzy projekty oświetlenia wieży Eiffla opracowane przez architekta Graneta. Na pierwszym z nich widzimy rodzaj fontanny o misternych konturach, na drugim równoległe pęki świateł strzelające ku niebu, na trzecim wkońcu wachlarzowato rozłożone promienie, które przypominają pawi ogon.

Było to w świetnej epoce Renesansu. Kobiety ówczesne umiały nosić szaty, klejnoty, potrafiły rządzić, intrygować, pięknie mówić, doskonale władały piórem, czarowały umiejętnością w nakładaniu szminki niegorzej od dzisiejszych doświadczonych, światowej sławy charakteryzatorów. Doskonałość szminek musiała być nadzwyczajna skoro księżniczka Marguerite de Valois po jednej z przykrych scen rodzinnych, obfitujących w „zawzięte policzki", twarzyczkę zaczerwienioną od łez i uderzeń momentalnie doprowadza do porządku przez wprawne nałożenie maquillage'u. „I oto znowu stała tu dumna i pełna wdzięku dama, ta sama, która niedawno tak pięknie weszła do tego pokoju" *).

A źródłem czarodziejskich specyfików ówczesnych: cudownych kosmetyków i pachnideł, kolorowych barwiczek, farb do włosów była Wenecja.

Patrycjuszki włoskie były gorącemi wielbicielkami złotych i rudych włosów. Dla nadania im pożądanych odcieni po zastosowaniu okładów z liści „lausonia inermis" wysiadywały całemi godzinami na słońcu w ten sposób trawiąc włosy i odbarwiając je. Mniej cierpliwe sprawiały sobie kunsztownie odrobione przez mistrzów perukarskich kosztowne peruki, których koloryt musiał harmonizować z barwą sukni, policzków, ust, a przedewszystkiem z karnacją całego ciała. Co nadewszystko uderza w malowaniu się kobiet ówczesnych to niesłychana indywidualność w sposobie wyszukiwania metody przyrządzania i nakładania szminki. Nieomal każda kobieta posiadała sekret preparowania własnego specyfiku kosmetycznego „z sadła i tłustości, poczynając od ludzkiego, z wszelkich gadów: żab, wężów, jaszczurek" — a kobiety zamożne powierzały „konserwację" swojej urody szczęściarzom-alchemikom, którzy na robocie szminek i barwiczek dorabiali się fortun.

— — — — — — —

Minęło kilka wieków. Wiele rzeczy zmieniło się we wszystkich dziedzinach życia. Powstały nowe ukształtowania stosunków ludzkich, inne formy bycia, nowe dziedziny, nowe zagadnienia poprzez różnorodne zdarzenia: wielką nędzę, wspaniały dosyt, poprzez wojny i głód, przez dostatek i przepych na użytek codzienny...

Dziś z biegiem lat, w okresie rozwiniętego poczucia właściwej poprzez maquillage ekspresji twarzy — doszło do wytwórczości na wielką skalę: niezwykle rozbudowanego przemysłu kosmetycznego — segregacji na gatunki i odmiany niesłychanie zróżniczkowane — doszło do kompozycji współczesnej szminki, której doskonałość podbiłaby serce niejednej kobiety z epoki Renesensu — świetnej malarskiej epoki — niepodzielnego panowania szminki i pachnideł.

Bogaty asortyment różnorodnych kremów, pomadek, kredek, tuszów, emalji pozwala kobiecie współczesnej — niezależnie od stopnia zamożności, przywdziać maskę dobrobytu na zmizerowaną twarz. Spracowane ręce może przyozdobić kolorowymi paznokciami, a na smutną twarzyczkę przywdziać kolory różu „cerise" i zapudrować pudrem w tonacji „ochre" lub „rachel". To już nie wielki wydatek a jednak tak skuteczny, jeśli chodzi o markowanie zdolności życiowych „kwitnących" wyglądem.

Jednocześnie ze spopularyzowaniem szminki wyczuwa się pewne dążenie do wysubtelnionej formy stosowania maquillage'u twarzy. Naprzekór istniejącemu przyzwoleniu swobodnego malowania się wraz z uznaniem artykułu kosmetycznego za „artykuł I-szej potrzeby" podniosła się, że tak powiem, strona użytkowa maquillage'u.

*) Henryk Mann: „Młodość króla Henryka IV".



MARY MAYER

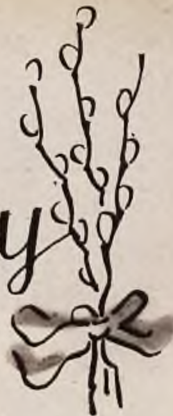
NOWE DROGI MAQUILLAGE'U.

Kobieta współczesna doskonale rozumie, że malować się bezkrytycznie — to wyglądać tanio, pospolicie, oleodrukowo. Dąży więc przedewszystkiem do racjonalnej pielęgnacji, wspartej o podstawy wiedzy, zapoznając się jednocześnie z wszelkimi tajnikami wiedzy „kolorystycznej". Znajomość warunków zewnętrznych, kształtów sylwetki, budowy twarzy, tła, oświetlenia — decydują o właściwym skomponowaniu barwy skóry z typem fryzury, sukni, kapelusza. Kobieta wielkiej tuszy nie ma prawa malować się jaskrawo, podczas gdy smukłej uchodzi to bezkarnie. Pani subtelnie odtwarzająca swoją istotę wewnętrzną, delikatna, drobna, upozowana à la postacie Vigée le Brun, Pani w obłoku zwiewnej toalety — nie może sobie pozwolić na kapiące tuszem rzęsy, krwawą plamę ust i na zgorączkowane wypieki. Musi stosować tonację mniej ekscentryczną. Musi poćwiczyć się trochę choćby na skrawkach kolorowego papieru w zestawianiu barw.

Jeśli natomiast nie ma na to ochoty, powinna wybrać fachową maquillarkę, która potrafi ucharakteryzować nieszablonowo, kunsztownie, ze znajomością psychiki objektu, stosownie do okoliczności — w najściślejszem uzależnieniu od pory roku, ku zachwytowi ogólnemu grona przyjaciół, znajomych, krewnych i najbliższego otoczenia.



Przygotowania na stół Wielkanocny



Corocznie podajemy osobną rubrykę, dotyczącą przygotowań świątecznych.

W ubiegłych latach zajmowaliśmy się pieczeniem słodkich ciast, mazurków, tortów itp. (znajdą je Panie w numerach przedświątecznych 35 i 36 roku). Tego roku omówimy dania mięsne, zajmujące ważne miejsce na stole Wielkanocnym.

Więc przedewszystkiem

Szynka.

W niewielu domach zajmują się panie marynowaniem szynek, zresztą byłoby już teraz na to zapóźno, kupimy więc szynkę surową, lekko uwędzoną, pozostanie tylko ugotowanie jej.

Lepiej będzie, jeśli ją naprzód wymoczymy przez noc w zimnej wodzie, potem nastawimy w wodzie gorącej, w dużem naczyniu, aby woda mięso dobrze pokrywała, dodamy jarzyn, cebuli, troszkę korzeni i gotować będziemy pod przykryciem 3—4 godzin.



Kiedy boczna cieńsza kostka z mięsa łatwo się wyjmie, wtedy jest szynka gotowa. Za długo gotować szynki nie należy, bo się będzie nieładnie krajać. Ale szynki z rosołu wyjąć nie wolno, musi w nim pozostać aż do zupełnego ostudzenia. Potem obciąga się ją ze skóry, wykręca poprzeczną górną kość, obkrawuje o ile to potrzebne z tłuszczu i kraje, poczynając od góry, w cienkie plastry.

Zestawioną ponownie w całość, układa się szynkę na podłużnym półmisku, na podstawie wyciętej w formie szynki z czerstwego chleba. Brzeg podstawy przybiera się foremkami z auszpiku twardemi jajami, sałatkami i zielenią.

W domach, gdzie kuchnia jest stale djetetyczna, używaną jest też

Szynka cielęca,

którą się przyrządza z t. zw. dyszka, czyli piętki cielęcej. Dużą 4—5 kilogramową piętkę, odciętą z kolana, oskrobuje się, nie płócząc wcale, poczem naciera się ją solą, zmieszaną z saletrą, dodając troszkę cukru, holendry i innych korzeni. Mięso układa się ciasno w misce, polewa ostudzonym silnym roczynem soli, nagotowanym z $1/2$ l. wody i 2 łyżek soli i odstawia w chłodne miejsce, nakryte denkiem i przyciśnięte ciężarem. Mięso należy codziennie odwracać, aby równo kruszało. Po ośmiu dniach wyjmuje się szynkę, opłókuje szybko z korzeni i obsusza dokładnie ściereczką.





Z litra razowej żytniej mąki i wody zagniata się tęgie ciasto, rozwałkowuje się, zawija w nie szczelnie mięso, oblepiając brzegi i piecze w gorącym piecu około godziny. Wyjąwszy szynkę z pieca, odrzuca się ciasto, które zapobiegało zbytniemu wysuszeniu mięsa. Szynkę taką można podać na gorąco z purée grochowem. Doskonała i łatwo strawna jest też na zimno i z zieloną sałatką lub sosem tatarskim.

Jagnię ze śmietaną.

Mięso jagnięcia jest białe i soczyste, w smaku podobne do indyczego. Jagnię rozbiera się tak, jak zająca — pieczeń nie jest też większa — szpikuje się ją gęsto, kropi cytryną i piecze na maśle, przy częstem polewaniu, około godzinę. Pod koniec podlewa się śmietaną i wydaje jak pieczeń zajęczą.

Jagnię nadziewane.

Podróbka, tj. płucka i serce gotuje się z kawałkiem bielu, następnie miele wraz z surową wątróbką dwa razy. Do farszu dodaje się kilka uduszonych pieczarek lub trufli, drobno skrajanych, łyżkę smażonej



cebulki, soli, 2—3 jaj oraz 6 dkg tartej bułki. Gdyby farsz okazał się za suchy, dodać można parę łyżek kwaśnej śmietany.

Do wnętrza poprzednio oczyszczonego i nasolonego jagnięcia, wkłada się nadziankę i zaszywa. Piec można na rożnie, o ile się ma odpowiednie ognisko, lub też ułożone na brytwannie, przykryte natłuszczonym papierem, aby się za szybko nie rumieniło

Na dopieczeniu posypuje się suto tartą bułką i polewa masłem, aby się utworzyła krucha skórka. Ułożone na półmisku, posypuje się jagnię zestruganym na wiórka chrzanem i ubiera wokoło zielenią

Szynka z kremem,

Małą szynkę na jednorazowe podanie lub też część dużej na zimno przyrządza się w następujący sposób: 10 dkg pieczarek dusi się na maśle i przeciera przez sito, dodaje 5 dkg roztartego masła deserowego, 20 dkg dobrego pasztetu, 2 żółtka na twardo, szczyptę soli i szklankę ubitej kremówki.

Szynkę okrojoną z tłuszczu i pokrajaną na grubsze plastry przekłada się kremem, zestawia zpowrotem w całość, oblewa przestudzonym auszpikiem, przygotowanym na ten cel z nóżek cielęcych i zastudza w lodzie. Oblewanie auszpikiem musi się powtarzać kilka razy, aby glazura ładnie wypadła.

Pieczeń cielęca marynowana — w majonezie.

Z dyszka cielęcego wyjmuje się kość, poczem zalewa się mięso mlekiem, w którem pozostaje przez 24 godzin w chłodzie. Po wyjęciu z mleka i opłókaniu, parzy się mięso wrzącym bajcem, nagotowanym z słabego octu z jarzynami, cebulą i korzeniami oraz jałowcem. W bajcu pozostaje mięso w zimnie przez noc, poczem owiązuje się je mocnym sznurkiem, gotuje w tym samym



bajcu pod przykryciem do miękkości i pozostawia w rosole aż do ostudzenia.

Po zdjęciu sznurka, który służył do nadania mięsu podłużnego kształtu, kraje się je w plastry, zestawia na półmisku w całość i pokrywa gęstym sosem majonezowym ubitym na ogniu z żółtek, rosołu z pod pieczeni, oliwy, soku cytrynowego, soli i pieprzu. Sos nie śmie się zagotować.

Mięso takie pozostawać może w rosole przez kilka dni, trzyma się doskonale.

Sos tatarski nadaje się również do tej pieczeni.

Sos chrzanowy zimny.

do szynki lub innych wędlin. Sporządza się go w ten sposób: dwie małe bułki obciera się z zwierzchniej skórki i moczy w rosole lub mleku. 3 żółtka twarde i 1 surowe ucierа się z dwiema łyżkami oliwy, dolewanemi potrosze. Rozmoczoną bułkę przeciera się przez sito, miesza z utartym majonezem, dodaje po szczypcie soli, pieprzu i cukru, octu wedle smaku i 4 łyżki tartego chrzanu. Sos powinien być gęsty — o ile zaś wypadnie za gęsto, rozrobić go można rosołem lub śmietaną.

Dokończenie na str. 31-ej.



Poematy

Z JEDWABI I KORONEK



Ranny szlafroczek z blado-żółtej cloqué z krótkiemi bufiastemi rękawkami.
Fot. Mundi — Amsterdam.







1
Koszulka nocna z białej crêpe satin, z okrywką przybraną koronką.

2
Wiosenny szlafroczek z wzorzystej georgetty, pikowany na rękawach i staniczku.

3
Koszulka nocna z crêpe satin, o bardzo ozdobnym karczku, w którym zmarszczenia połączono koronkami.

Zdjęcia fot. MUNDI — Amsterdam.

Współczesna bielizna wypowiada się znacznie oryginalniej w zakresie koszulki nocnej i rannego szlafroczka, niżeli przez drobiazgi do dziennego użytku. Te ostatnie, podporządkowane całkowicie krojowi, przylegającej do sylwetki, sukienki, są prawdziwemi minjaturkami koszulek i majteczek. Skośny krój ułatwia to zadanie i umożliwia swobodę ruchów. Na finezje przybrania niewiele pozostaje miejsca. Inkrustacja, delikatne koronki i haftowane motywy przy pajęczej mereżce — to wszystko. Zato koszulka nocna daje wiele sposobności do popisu domom mody je produkującym. Poprostu doszła już dziś nocna koszulka do tego, że można ją śmiało porównywać z skromniejszą suknią wieczorową, która spada łagodnemi fałdami aż do ziemi.

Helene Yrande ukazuje kreacje z tej dziedziny z białej crêpe satin na dwie strony, inkrustowane podwójnym tiulem, w bardzo misterne wzory. Wcięcie w pasie zaznacza mnóstwem drobniutko zaprasowanych fałdeczków, lub paskiem, przytrzymującym nadmarszczoną w pasie całość.

Nieodłącznem uzupełnieniem nocnej koszulki jest t. zw. „liseuska", czyli narzutka na nocną koszulkę, która służy pięknej pani, kiedy siada na łóżku, lub kiedy ręce jej narażone są na działanie chłodu przy czytaniu książek i dzienników. Kompletuje się ją z tej samej materji, co koszulka, lub też z samych koronek, przy strojniejszych kompletach. Można też kombinować inne zestawienia. I tak u Anneck widzimy liseuskę z wzorzystej gazy do koszulki z georgetty w jednym tonie, górującym w deseniu gazy.

U nas zimą coraz modniejsze i powszechniejsze są liseuski z delikatnych włóczek, które nie wymagają zbyt wielkich umiejętności w szydełkowaniu do ich wykonania. Z nadejściem wiosny i lata ustąpią leciuchnym cackom z jedwabiu i koronek.

Najwięcej troski o strojną wytworność poświęcają domy mody t. zw. „deshabill'é". U Paquin'a króluje model z georgetty pastelowo-niebieskiej, którego część dolna, niby spódniczka wykonana jest całkowicie plisowaniem, zwanem „soeil". Marcel Rochas przedstawił na swej ostatniej rewji mód kilka takich „deshabill'és" z białej organdi, bardzo zwiewnych i bardzo romantycznych. Inne były z pięknych materjałów wzorzystych. Chanel demonstruje dalej pyjamy z crêpe satin w intensywnych kolorach, wykonywane zupełnie w duchu eleganckich wystawnych tualet.

Nie myślcie, że obok tych cacek niema wcale skromnych domowych szlafroczków, z szalowemi kołnierzami, prostych krojem, przytrzymanych paskiem, zaopatrzonych w praktyczne kieszenie: owszem są i trzeba mieć i takie w swej bieliźniarce.

Mewa.

W OCZEKIWANIU...
Artystka amerykańska Judith Barrett.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

KLUSECZKI Z TARTEJ BUŁKI DO ROSOŁU: 5 dkg masła uciera się na pianę wraz z 1 żółtkiem i szczyptą soli potem dodaje się 5 dkg tartej bułki, zwilżonej gorącym rosołem. Ciasto spoczywać ma około ½ godziny, poczem dodaje się pianę ubitą z pozostałego białka, formuje małe knedelki wielkości laskowego orzecha i rzuca na gotujący się rosół, w którym mają się gotować przez 5—6 minut.

WĄTRÓBKI w AUSZPIKU. 20 dkg cielęcej wątróbki dusi się na 7 dkg masła tak długo aż ukłóta widelcem wątróbka nie wydziela więcej różowego soku, lecz tylko sam tłuszcz. Ostudzoną wątróbkę przepuszcza się przez młynek wraz z trzema twardemi żółtkami oraz masłem z pod wątróbki i uciera farsz dobrze z szczyptą soli i pieprzu, formuje małe kulki, które się macza kilkakrotnie w auszpiku, aby całe wyglądały jak glazurowane. Kulki układa się stożkowato na szklanym talerzu i przybiera dookoła rzodkiewką i zieloną pietruszką.

RYBA W MAJONEZIE. Różne drobno pokrajane jarzyny jak: marchew, pietruszkę, seler, cebulę oraz parę ziarn pieprzu, troszkę soli i łyżkę octu gotuje się przez godzinę w odpowiedniej do wielkości ryby ilości wody, poczem wkłada się oczyszczoną, wymytą i natartą sokiem cytrynowym rybę i gotuje powoli (na kraju blachy) aż ryba gotowa, co się poznaje po łatwem odrywaniu się płetwy. Ostrożnie wyjętą z rosołu rybę układa się na półmisku grzbietem do góry, i pokrywa majonezem, ubitym na ogniu z następujących dodatków: pół szklanki rosołu z pod ryby, 3 żółtka, sok z 2 cytryn, pół łyżeczki soli, tyleż cukru, łyżeczkę musztardy, 4 łyżki oliwy. Majonez zdjęty z ognia ubija się po zgęstnieniu dalej, aż do zupełnego ostudzenia, pokrywa nim rybę i ubiera piklami, płatkami buraczków cytryny itp.

SZTUCZNY KAWIOR (potrawa postna). Trzy łyżki stołowe tapioki (nie sago!) gotować tak długo aż stanie się przeźroczystą, wtedy wylewa się ją na sito i przelewa kilka razy zimną wodą, aby się pojedyncze ziarnka rozdzieliły. Dobrego śledzia pocztowego oczyszcza się z ości, wymywa, przeciera przez sito i miesza z tapioką, poczem zaprawia się z małą ilością utartej na tarce cebulki, łyżką oliwy i paru kroplami soku cytrynowego. Szczyptą węgla lipowego (z apteki) nadaje się sztucznemu kawiorowi odpowiedni kolor, imitując w ten sposób kawior prawdziwy.

JAJA AU GRATIN W SZPINAKU. 1 kg szpinaku obiera się, płucze kilkakrotnie i gotuje w słonej wodzie, bez przykrycia, aby zachować kolor. Po 8 minutach odcedza się szpinak i przelewa zimną wodą, wyciska i układa troszkę tylko przesiekany (po sprawdzeniu czy dość osolony) na ogniotrwałej salaterce, natartej masłem. Po wierzchu układa się potrzebną ilość jaj, tzw. w koszulkach tj. wypuszczone na wrzącą osoloną wodę i gotowane przez 3 minuty. Osobno sporządza się z łyżki masła i mąki jasną zasmażkę, zalewa 1/4 l śmietany, dodaje soli i pieprzu, zagotowuje, pilnie mieszając na gęsty sos, którym się pokrywa jaja na szpinaku, posypuje suto parmezanem i wstawia na 10 minut do gorącego piecyka.

SUFLET PONCZOWY. 6 żółtek i 9 dkg cukru uciera się dobrze, potem dodaje się sok i otartą skórkę z jednej cytryny, sok z dużej pomarańczy i 2 łyżki rumu, wkońcu pianę z 6 pozostałych białek oraz 2 łyżki tartych biszkoptów. Masę lekko wymieszaną piecze się szybko w ogniotrwałem naczyniu, w którem się też suflet podaje.

BANANY W GALARETCE. 6 niezbyt dojrzałych bananów obiera się z łupki i kraje w cieniikie płatki na szklaną miseczkę. Po wierzchu układa się smażone wiśnie i cząstki surowych mandarynek lub płatki pomarańcz. Pół szklanki soku wiśniowego lub malinowego zagotowuje się, rozpuszcza w nim 4 płytki żelatyny i wylewa przez sitko na salaterkę z owocami. Zastudzoną galaretkę podaje się z biszkoptami. Osobno bitą śmietankę.

GALARETKA POMARAŃCZOWA. Skórki z 6 pomarańcz gotuje się przez 3 godziny przy dwukrotnej zmianie wody i częstem jej dolewaniu. Z miękich skórek zdejmuje się białe gąbczaste części, a cienką żółtą skórkę kraje się w drobny makaronik. Sok z 6 pomarańcz i 1 cytryny oraz skrajane skórki odważa się i bierze tę samą ilość cukru, z którym się wszystko miesza i odstawia na kilkanaście godzin, aby się cukier zupełnie w soku rozpuścił, poczem się konserwę gotuje przez pół godziny i gorącą zlewa do słoików.

KRUCHE PRECELKI. Zagniata się na twarde ciasto 21 dkg mąki, 14 dkg masła, 6 dkg cukru i 1 żółtko, troszkę soli i skórki cytrynowej lub wanilji dla zapachu. Ciasto, które jest dość tłuste, mięknie od ciepła ręki. Dlatego należy je odstawić na jakiś czas w zimne miejsce, aby stężało, poczem kraje się je w małe kawałki, formuje precelki lub rożeczki, smaruje rozkłóconem jajkiem i piecze na rumiano. Po upieczeniu posypuje się suto cukrem z wanilją.

Se. Ko.



NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Zarówno dla tych owoców, które są dla nas obecnie dostępne, jak również dla tych wszystkich, które pojawią się na naszym stole dopiero za kilka miesięcy, obok zreprodukowana prasa stanowi pierwszorzędny rekwizyt gospodarstwa domowego. Prasa wyciska sok z niezwykłą dokładnością, a przytem odbywa się to czysto i szybko.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 13	Marzec — 31 dni
NIEDZIELA 21 Benedykta	Rosół z ptysiowym groszkiem. Jaja au gratin w szpinaku. Kura z rosołu z kompotem lub sosem chrzanowym. Suflet ponczowy. <u>Kolacja</u>: Wędliny z sosem tatarskim.
PONIEDZ. 22 Oktawjana m.	Zupa z bułek /panade/. Kotlety jarzynowe z sosem grzybowym. Pieczeń nerkowa z sałatą. Tort z naleśników z kremem. <u>Kolacja</u>: Marynowane śledzie.
WTOREK 23 Wiktorjana	Barszcz na rosole z uszkami. Omlety myśliwskie z fasolą. Polędwica po angielsku z pommes frittes. Kompot z jabłek suszonych. <u>Kolacja</u>: Jajecznica z serem szwajcarskim.
ŚRODA 24 Gabrjela Arch.	Zupa pomidorowa z ryżem. Knedel bułczany w serwecie z rumianem masłem. Ryż ze śmietaną. <u>Kolacja</u>: Sztuczny kawior lub ser.
CZWARTEK 25 Wielki Czwartek	Zupa grzybowa z płatkami. Fasolka na kwaśno z krokietkami ziemniaczanemi. Makaron z serem lub pierożki ruskie. <u>Kolacja</u>: Kasza tatarczana z kefirem.
PIĄTEK 26 Wielki Piątek	Przekąski w południe. Kotlety śledziowe z sałatą ziemniaczaną lub z kwaśnej kapusty. Ziemniaki w mundurkach. Kompot z suszonych owoców. <u>Kolacja</u>: Biklingi, szproty, chleb, ser.
SOBOTA 27 Wielka Sobota	Przekąski w południe. Omlety z grzybami. Ryba w majonezie. Kompot mieszany. Przyjęcie po Rezurekcji z przygotowanych na stół wielkanocny potraw.

HOCKI-KLOCKI

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z Nr. 11 „Asa".

E	S	M	A	L	O	O	K	A	D	S	R	A	B	I	O	K
C	Z	Y	T	A	J	C	I	E	A	I	E	R	O	Z	P	O
O	O	S	S	N	A	E	L	M	L	N	M	S	N	A	O	R
W	S	Z	E	C	H	N	I	A	J	C	I	E	Z	A	S	A
O	A	Y	W	A	O	A	M	K	A	E	S	N	A	K	Y	B

Litery, znajdujące się w kratkach o podwójnem obramowaniu, utworzą zdanie-hasło: „Czytajcie i rozpowszechniajcie „Asa".

Rozwiązania z N-ru 11-go.

CHATA ZE ŚNIEGU.

Inguguk miał rację. Śnieżne chaty są cieplejsze od drewnianych, bo śnieg jest gorszym przewodnikiem ciepła od drzewa.

ZNALEŹĆ SZEŚCIAN.

Liczba 84 dodana do 84^2 daje 592.788.

WODA I MLEKO.

Stosunek ilości wody do mleka jest zupełnie taki sam, jak stosunek ilości mleka do wody.

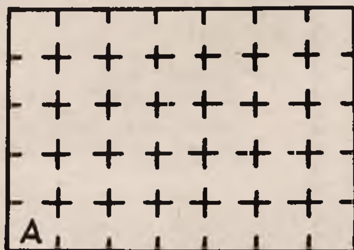
OWCE.

Pewien australijski farmer zostawił swym trzem synom w spadku stado owiec. Jan otrzymał o 20% więcej od Edwarda, a o 25% więcej od Karola; zaś Edward otrzymał 3.600 owiec.

Ile sztuk otrzymał Karol?

ROZRYWKI UMYSŁOWE

TRUDNY PROBLEM.



Pewien adwokat ofiarował 1000 zł. za rozwiązanie następującego zadania.

„Dożywotni więzień zwrócił się do króla z prośbą o ułaskawienie. Ponieważ król niechętnie korzystał z prawa łaski, więc przyrzekł zmniejszenie kary tylko pod tym warunkiem, jeśli więzień, znajdujący się w celi A, wejdzie do każdej innej celi więzienia i powróci do A, nie wchodząc do żadnej celi dwukrotnie". — Adwokat nie mógł znaleźć rozwiązania tego problemu, więc zwracamy się do czytelników, by wskazali, jakiego wybiegu trzeba użyć, celem spełnienia postawionego przez króla warunku.

ORZECHY.

Ciotka Marta kupiła orzechy. Tomkowi dała jeden orzech i czwartą część pozostałych; Basia dostała jeden orzech i jedną czwartą tego, co zostało; Romek otrzymał jeden plus $1/4$ pozostałych orzechów, a wreszcie Janka również dostała jeden plus jedną czwartą tego co zostało, przyczem okazało się, że chłopcy otrzymali o 100 orzechów więcej, niż dziewczynki. Ile orzechów ciotka Marta zostawiła dla siebie?

MIASTO UNIWERSYTECKIE.

W pewnem miasteczku uniwersyteckiem jest bardzo mała śmiertelność. Mieszkańcy tego miasteczka chwalą się, że ich miasto jest najzdrowszem miejscem na świecie.

Dlaczego śmiertelność wśród mieszkańców tego miasta jest tak mała?

DOCHODOWE PRZEDSIĘBIORSTWO.

Kupiec włożył w pewne przedsiębiorstwo 2000 zł. i tak dobrze potrafił obracać swym kapitałem, że zwiększał go w ciągu każdych trzech lat o 50%.

Ile pieniędzy posiadał kupiec po osiemnastu latach?

HUMOR ZAGRANICZNY

NOBLESSE OBLIGE.



Podupadła dama: — Ileż razy ci już mówiłam, że bilety należy podawać na tacy?

(„Travaso delle Idee")

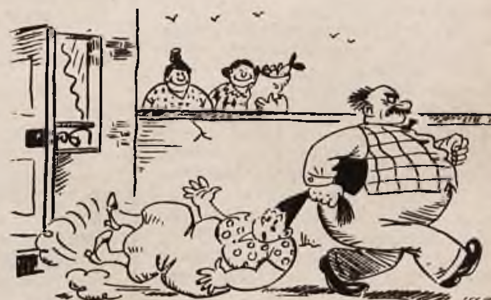
PODCZAS STRAJKU WARJATÓW.



Warjaci do dozorcy: — Nie ustąpimy wcześniej, póki nasze żądania nie zostaną przyjęte: tydzień czterech wtorków i prowizoryczne zwolnienie dyrektora!

(„Ric et Rac")

„CORPUS DELICTI".



Sąsiadki: — Byłyśmy jednak niesprawiedliwe, ona nie nosi peruki!

(„Ric et Rac")

PODOBNO...

Podobno po ostatnim koncercie znany tenor postanowił wykupić jedno wydawnictwo, twierdząc, że tytuł „Głos Narodu" tylko do niego należy.

AKTUALNE PYTANIE.

„Czem Pan to tłumaczy"? zapytano się Rzymowskiego, gdy kupował w księgarni ostatnie wydanie Russella.

* * *

„Nie mogę tego znieść" — gdakała kura przed pierwszem jajkiem.

(Witek II).

Dokończenie ze str. 27-ej

Sos szczypiórkowy

sporządza się w ten sam sposób, tylko w miejsce chrzanu daje się drobno usiekany szczypiorek i również drobno posiekane białka jaj, których żółtka utarto na majonez.

Sos „fricassée"

sporządza się z majonezu, ubitego z surowych lub gotowanych żółtek i oliwy, w proporcji: 4 łyżki oliwy na 1 żółtko. Oliwa i jaja muszą mieć temperaturę pokojową, inaczej majonez się nie uda. Oliwa dodawana być musi kroplami, aby się doskonale z żółtkami spoiła, dolana w większej ilości rozdzieli się od żółtek i spłynie wierzchem.

Osobno ubija się na lodzie $1/4$ l. auszpiku tak długo, aż się utworzy śnieżna piana, którą się miesza z majonezem, zakwaszonym poprzednio sokiem cytrynowym i zmieszanym z łyżeczką kremskiej musztardy, szczyptą soli i cukru. Sos musi stać na lodzie aż do podania.

Drobno pokrajane jarzyny, podrobione ryby lub mięso zmieszane z sosem „fricassée" dadzą doskonałą sałatkę.

Na zakończenie podamy jeszcze

sposób ładnego podania jaj,

bez których stół wielkanocny nie byłby zupełny.

Potrzebny nam tu będzie znowu auszpik bardzo klarowny, zabarwiony w połowie czerwonym bretonem. Auszpikiem jasnym, drobno posiekanym wysypuje się szklaną salaterkę tak, aby cały spód był nim pokryty. Na środek daje się auszpik czerwony również posiekany, grupując w samym środku mały stożek, na wierzchu którego umieszczamy pęczek zielonej pietruszki. Dookoła czerwonego stożka układa się żółtka wyjęte z przepołowionych twardych jaj. Następny krąg stanowią marynowane grzybki lub pikle, poczem układa się białe połówki jaj napełnione mieloną szynką lub wędzonym łososiem. Wkońcu uzupełnia się salaterkę płatkami wędlin, zmieniając kolory wedle upodobania.

Na życzenie podajemy

przepis sporządzenia likieru pomarańczowego.

Dużą ciemną pomarańczę obiera się ostrym nożem tak, aby tylko cienką, wierzchnią skórkę zdejmować. Kraje się ją drobno, wrzuca do butelki i zalewa $1/2$ l. spirytusu. Butelka stać musi w ciemnem miejscu.

Po 6—8 dniach scedza się spirytus i miesza z syropem cukrowym, ugotowanym z 25 dkg cukru i pół litra wody. Syrop gotować się musi „sperlony" przez 7—8 minut, inaczej będzie mętny. Ostudzony zupełnie miesza się z nalewką.

O ile zajdzie potrzeba, z powodu nieostrożnego scedzania spirytusu, można likier przefiltrować, przelewając go powoli przez watę lub bibułę umieszczoną w lejku.

Szyc-Korska.

To warto poznać...

NA SCENIE.

Wystawienie tragedji F. Schillera „Fiesko" przez **Teatr Narodowy w Warszawie** w inscenizacji Leona Schillera, spotkało się z wieloma zastrzeżeniami krytyki, która przedewszystkiem zarzuca inscenizatorowi przeładowanie widowiska elementami operowemi, jak muzyczka, balet i t. p. Równocześnie inscenizator silny nacisk położył na tendencje społeczno-polityczne utworu. Rolę tytułową gra świetnie Józef Węgrzyn, ale słusznie niektórzy z krytyków zapytują się, kiedy młodzi aktorzy będą grać role młodych bohaterów. Czy wtedy, gdy się zestarzeją! Doskonałą jest Pancewiczowa jako Imperiali, Verrinę szlachetnie odtwarza Brydziński, bardzo dobrym jest Damięcki jako Murzyn, świetną w epizodzie Leśmianówna, ponadto dobrze grają: Kuncewiczowa, Socha i Łuszczewski. Bogatą oprawę malarską dał widowisku prof. Jarocki.

Tragedję **Schillera „Intryga i miłość"** wystawił ostatnio **Teatr Ziemi Pomorskiej"**, dając widowisku staranną oprawę malarską i dobrych wykonawców. Na ich czoło wysunęli się przedewszystkiem: dyr. Bracki, reż. Piekarski, ponadto główne role grają: Zbierzowska, Małkowska, Ippoldtówna, Dąbrowski, Ilcewicz, Surzyński.

Teatr Kameralny w Częstochowie gra z dużem powodzeniem komedję **Grzymały-Siedleckiego „Włamanie"**, w której popisowe role grają Poznańska i Vorbrodt.

(b)

NOWE KSIĄŻKI.

Michała Rusinka „Pluton z Dzikiej Łąki" (nakł. Gebethnera i Wolffa) jest jeszcze jednym nawrotem do wspomnień młodości autora i, po „Burzy nad brukiem" (odznaczonej nagrodą literacką Krakowa) oraz „Człowieku z bramy", nie jest zdecydowanym krokiem naprzód w twórczości pisarza, który już „Burzą" zasłużenie wkroczył w szeregi wybitnych powieściopisarzy. Po „Człowieku z bramy" spodziewaliśmy się dzieła któreby silniej, jasno i po męsku sprecyzowało stosunek autora do otaczającej go rzeczywistości, dało mocny kościec ideowy i miało pełnowartościową wymowę społeczną.

Rusinek najwidoczniej wolał uniknąć konieczności poruszania współczesnych zagadnień i dlatego, podobnie, jak to czynią powszechnie inni pisarze, sięgnął jeszcze raz do autobiograficznych wspomnień, a ten charakter książki podkreślił, mdłym zresztą, prologiem i epilogiem. Kreśli Rusinek w „Plutonie" dzieje ucznia Ignasia Nawrota ze środowiska proletarjackiego przedwojennego Krakowa. Przeżycia Ignasia nie sięgają poza ściany biednego, ale dobrego, z serdecznem wzruszeniem autora odmalowanego, środowiska rodzinnego, poza mury gimnazjum i „dziką łąkę" (część tzw. błoń), gdzie chłopcy bawią się i wraz z dziewczętami — uświadamiają.

Choćby się nie lubiało „wpływologji" trudno nie zauważyć, że treściowo „Pluton" przypomina i „Rubikon" Z. Nowakowskiego i „Zmory" Zegadłowicza. Sentyment autora dla czasów gimnazjalnych jest artystyczniej i dyskretniej wyrażony niż u pierwszego, zmorowatość lat dojrzewania fizjologicznego mniej śmiało i mniej brutalnie wypowiedziana niż u drugiego. Ale też nie może liczyć na takisam efekt społeczny. Rusinek przedewszystkiem dbał o kompozycję wspomnień i jak najdojrzalszą i najpiękniejszą formę artystyczną powieści. I to osiągnął. Styl jego jest świeży, barwny, zmysłowy, ponętny dla czytelnika; metafory liczne, a niepowtarzalne, trafne, sugestywne, artystyczne. Mimo pewnych dłużyzn i sentymentalizmów, powieść ma dobrą dynamikę; a sąsiadujące obok siebie rozdziały (12 i 13), opisujące: szlachetność prof. Korabika i nawrócenie się ucznia donosiciela oraz następny — obudzenie się dojrzałego mężczyzny w Ignasiu w czasie deptania kapusty przez Leosię — zawierają mocno podaną, głęboką prawdę i są znakomitem osiągnięciem artystycznem Rusinka, świadcząc dobitnie o jego wielkich możliwościach pisarskich. **(swb).**

Bardzo miłą lekturę, pełną barwności, humoru i swoistego równocześnie smętku stanowi „Akademja urwipołcia", J. Kryszanda, nakł. księgarni „Nauka i Sztuka", Kraków 1937. Autor rozwija na tle życia kolporterów gazetowych Lwowa, barwną wstęgę perypetyj życiowych małego bohatera 12-letniego Danka Strogonia, który przechodząc przez wszystkie poniżenia i przykrości swego „fachu", staje się dzielnym chłopakiem znającym życie i wkońcu zdobywa w świecie stanowisko. Autor pokusił się, zresztą nieraz dosyć a raczej lwowskiego typu łobuza, ulicznika o dobrem sercu, żywej inteligencji, i naiwnej, silnej wierze w swą dobrą gwiazdę. O ile literatura francuska posiada cały komplet tych typów, zacząwszy choćby od gawrosza Victora Hugo, a skończywszy na różnych typach Francis'a Carco, (choć ci ostatni w nieco innym są „wymiarze"), to nasza literatura stosunkowo mało zajmowała się życiem na marginesie tych pełnych fantazji biedaków. Duża werwa, żywy nieraz dowcip o charakterze „ulwowskim", czynią z tej książki dodatnią pozycję naszej lżejszej beletrystyki. **jgm.**

Na konkursie urządzonym przez „Książnicę-Atlas" wespół z P.A.L. nagrodzono dzieło **H. Malewskiej „Żelazna korona"**, które obecnie w nakładzie **„Książnicy-Atlas"** w wytwornej szacie, w okładce z drzeworytem **St. Ostoi Chrostowskiego**, ukazało się w dwu pokaźnych tomach. Jest to powieść o cesarzu Karolu V. Zarówno postać bohatera, który w ciągu pół wieku kierował losami Europy, jak też cała galerja pobocznych postaci historycznych, narysowana jest znakomicie. Są to ludzie żywi, chociaż... historyczni. Autorka nie poszła drogą „vie romansée" ułatwiającą podobne zamierzenia literackie, lecz dała powieść w pełnem znaczeniu tego określenia, powieść, którą czyta się, zapominając, że jest wydartą kartą z historji Europy. Jest to książka nadwyraz oryginalna i piękna. **W. Z.**

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 28 marca.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie.
12.03. „Wesołego jajka" — rewja świąteczna.
11.15 Audycja dla dzieci p. t. „Cygański mazurek".
11.35 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
15.35 Słuchowisko Brodzińskiego „Wiesław".
16.15 Koncert solistów.
17.15 Muzyka taneczna (z Wilna i Lwowa).
19.05 III Audycja z cyklu „Słynni dyrygenci": „Artur Toscanini i Sergjusz Kussewicki".
20.00 Chór Dana.
20.30 „Pan Komarzewski w pikle" — kurant staroświecki (z Poznania).
21.05 „Rycerskość wieśniacza" — opera.
22.35 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 29 marca.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa.
12.03 Poranek muzyczny.
11.50 „Śmigus na Kleparowie" — wodewil lwowski.
15.30 „Dużo siły, krzepkiej mocy, po radosnej wielkiejnocy" — słuchowisko.
16.00 Muzyka polska.
16.30 „Panna mężatka" — słuchowisko.
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie.
19.00 „Jak zbójnik Smaś pojednał się z Panem Bogiem" — słuchowisko.
19.30 Transmisja z Londynu.
20.00 Ravel Debussy (płyty).
21.15 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka.
21.45 „Płyta za płytą"

Wtorek, 30 marca.

6.30 Audycja poranna.
12.03 Ludowe tańce polskie.
15.15 Józef Schmidt i orkiestra „Dajos-Bela".
16.30 Zespół mandolinistów „Kaskada" (z Wilna).
17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona.
17.15 Koncert kameralny.
17.50 „Facecje pana Zery" — monolog.
19.20 Muzyka lekka.
20.15 Chóry pomorskie.
21.00 „Karty muzyczne" — audycja z Poznania.
21.45 „Płyty dla znawców".
22.20 „Portret Przybyszewskiego na tle jego listów" — szkic literacki.
22.35 Muzyka taneczna.

Środa, 31 marca.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Mała Orkiestra P. R.
15.15 Trio salonowe Polskiego Radja.
16.10 „Świąteczne odwiedziny" — dla dzieci (z Wilna).
16.30 Najnowsze nagrania naszych tenorów (płyty).
17.15 Koncert solistów.
17.50 „Chaos i ład wewnętrzny" — „Rozmowa z przyjacielem".
19.20 Aleksander Glazunow: Koncert skrzypcowy a-moll op. 82.
19.45 „Neapol i Wenecja" — ojczyzna włoskiej piosenki" — koncert.
21.00 „Opowieści o Chopinie".
21.45 „Dwie Marje Stuart" — słuchowisko historyczno-literackie.
22.25 Mała Orkiestra P. R.
23.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, 1 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich.
12.03 Koncert orkiestry salonowej.
12.50 „Bogactwa w niedocenianych nawozach" — pogadanka.
15.15 Koncert rozrywkowy (płyty).
16.35 „Pieśni, kołysanki, serenady".
17.00 „Precz z kobietami" — felieton.
17.15 Ludwik Beethoven: Kwintet.
18.30 Muzyka (płyty).
19.00 „Cytryny sycylijskie" — premjera słuchowiska.
19.30 „Flaczki przy mikrofonie" — transmisja z baru „Pod anteną".
21.00 XXI Audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich".
21.50 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.

Piątek, 2 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Karol Maria Weber (płyty).
15.15 Zespół Stefana Rachonia.
16.30 Muzyka dla dzieci (płyty).
17.00 „U Eskimosów" — odczyt.
17.15 Sonaty skrzypcowe Mozarta: Sonata Bdur K. V. 454.
18.00 „Miesiąc propagandy ośrodków Wychowania Fizycznego".
18.25 Muzyka (płyty).
19.20 „Z pieśnią po kraju".
19.45 Fragment operowy.
20.00 „Nasza marynarka gra".
21.00 Koncert Klubu Muzycznego.
21.50 „Babska kuracyja" — wesoły obrazek.
22.05 „Od sopranu do basu" (płyty).
22.45 Muzyka salonowa.

Sobota, 3 kwietnia.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Śpiewajmy piosenki.
12.03 Zespół salonowy Pawła Rynasa.
11.30 „Cztery wiatry" — słuchowisko.
15.15 Koncert rozrywkowy (płyty).
16.30 Recital fortepianowy Angeliki Morales.
17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie.
18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. (Warszawa).
18.25 Muzyka (płyty).
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Marzanna w wieńcu".
19.30 Mozaika muzyczna.
20.10 Zespół harmonistów warszawskich.
21.00 Koncert.
22.00 Wesoła Syrena — „Wiosna".
22.30 Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.